

# TRAMWAJ SŁUPSKI

MIESIĘCZNIK DLA POWIATU SŁUPSKIEGO

Nr 01, wrzesień 2021

ISSN: 2720-2194 / Cena: Bezpłatny

## 111 LAT TEMU NA ULICE SŁUPSKA WYJECHAŁ PIERWSZY TRAMWAJ

*By zawsze pamiętać - godzina "W" "Tożsamość w zagrożeniu" Nowy Stary Rynek  
"Ciemna woda" - teatralna premiera Polowanie czas zacząć Zostać w ekstraklasie*

## SONIQPROJECT

Analizy rentowności zleceń,  
produktów i projektów



## SONIQMES+

Inteligentne i nowoczesne  
planowanie produkcji



## SONIQSOFT SOFTWAREHOUSE

Kompleksowe programowanie dla firm  
produkcyjno-usługowych od zapytania klienta  
przez realizację do fakturowania i rozliczeń

## SONIQWMS

Niezawodna obsługa  
magazynów

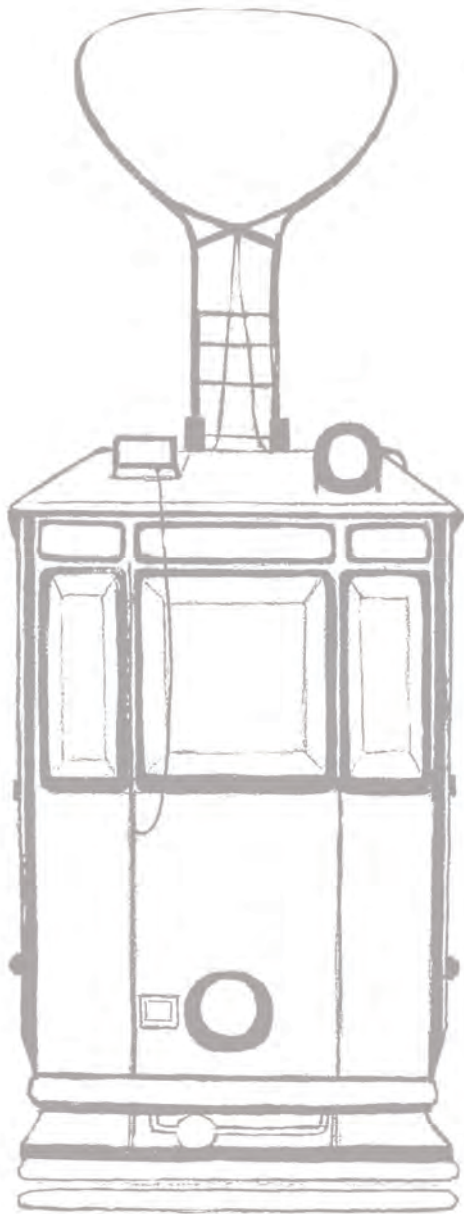


## SONIQB2B

Skuteczna sprzedaż  
w internecie



[www.soniqsoft.com](http://www.soniqsoft.com)



## Rozkład Jazdy:

### Kierunek Jazdy

111 lat temu na ulice wyjechał pierwszy tramwaj 6-5

### Przystanek Wojska Polskiego

Godzina „W” w Słupsku 10-15

Szkoła Policyjna 16-18

### Przystanek Nowobramska

Tożsamość w zagrożeniu 19-23

Bunt na sali sądowej 24-25

Nowy Stary Rynek 26-28

Dożynki 29

Pałac w Damnicy - Biały Bocian 2021 30-33

### Kierunek Kultura

Kalendarium 34-35

Ciemna woda - premiera 36-39

Tęcza dzisiaj 40-42

Ceramikarnia 43

Cepelin poleca - książki 44-45

Powrót Wilka 46-47

### Torebka jakby Damska

Zanim przeczytasz ten tekst ... 48-49

Czy seks się sprzedaje? 50-53

### Przystanek Lasek Północny

Betonoza 54-56

Domowe biofiltry 57-58

Polowanie na kaczki 59-61

Pumba, Pysia i Spółka 62-63

### Kierunek Sport

Plan jest prosty - zostań w ekstraklasie 64-65

Historycznie pod siatką 66

#### ZAŁOGA TRAMWAJU:

**DYSPOZYTOR:** Wojciech Krawczyk

**MOTORNICZY:** Urszula Markowska, tel. 577 148 965

**KONDUKTORZY:** Małgorzata Perz, Adriana Hernik

**DZIAŁ MARKETINGU:** Piotr Czerwiński, tel. 602 571 638

**PASAŻEROWIE:** Nikola Dąbrowska, Katarzyna Wojciechowska, Piotr Kozłowski, Rafał Szymański, Olga Szelc

#### ZAJEZDZIA:

ul. prof. Tadeusza Browicza 3/2  
Słupsk

#### DRUKARNIA:

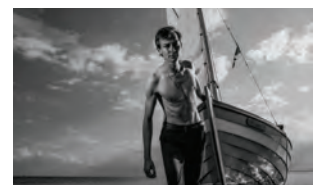
Drukarnia „KOLUMB”  
41-506 Chorzów, ul. Kaliny 7

#### BAZA:

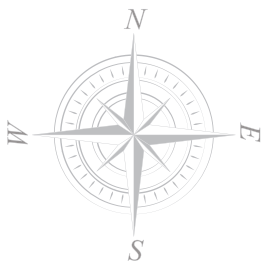
Fundacja LOKALSI  
Cieszyn, ul. Bielska 184

#### ŹRÓDŁO ZDJĘCIA OKŁADKI:

www.fotopolska.eu  
opr. graficzne okładki Rafał Łęgowski



„Kierunek jazdy” - wstępniak, felietony • „Mijanka na Rynku” - tematy ważne • „Przystanek- Wojska Polskiego” - historia • „Mijanka na Rynku” - Przystanek - Nowobramska polityka i gospodarka • „Torebka jakby damska” - tematy różne • „Kierunek kultura” - kultura • „Kierunek sport” - sport • „Przystanek na żądanie” - reklamy i artykuły sponsorowane  
Wydawca magazynu „Tramwaj Słupski” nie ponosi odpowiedzialności za treści reklam i art. sponsorowanych, a także za poglądy autorów zawarte w zamieszczonych tekstach. Reprodukacja oraz przedruk wyłącznie za zgodą wydawcy. Wszystkie materiały publikowane w niniejszym magazynie są własnością wydawcy i są chronione prawami autorskimi.



*„Nic pożądaniejszego a nic trudniejszego na ziemi, jak prawdziwa rozmowa.”*  
Adam Mickiewicz

### Dzień dobry...

To chyba najtrudniejszy tekst, jaki przyszło mi napisać w tym pierwszym wydaniu "Tramwaju Słupskiego". Bo jak można przedstawić się wystarczająco dobrze, by zdobyć zaufanie Czytelnika? A to właśnie Czytelnik jest najważniejszą osobą w naszej pracy.

### Może po prostu się przedstawię...

Nazywam się Urszula Markowska, od pięciu lat jestem redaktorką naczelną "Tramwaju Cieszyńskiego", a obecnie z całym zespołem ambitnych ludzi będę dla słupszczyzan i mieszkańców powiatu tworzyć publicznie - kulturalny miesięcznik "Tramwaj Słupski".

Leżące po dwóch stronach Polski miasta, połączyła współpraca partnerska.

Pierwszy raz w Słupsku i powiecie słupskim pojawiliśmy się rok temu wydając "Tramwaj Turystyczny". Publikacja mogła się ukazać dzięki temu, że oba powiaty łączy współpraca partnerska. W roku 2021 udało się wydać kolejną jego edycję, ale również rozpocząć prace nad pierwszym numerem "Tramwaju Słupskiego".

Nasze dotychczasowe doświadczenia pokazują, że mimo odejścia od prasy drukowanej nadal w ludziach jest potrzeba czytania gazet papierowych. Słupsk i Cieszyn łączy również tramwajowa historia. Elektryczne wagoniki towarzyszyły tym miastom w czasie ich największego rozwoju a dzisiaj pozostają już tylko historią. Nasz miesięcznik budzi nie tylko legendy i historie pisane wokół tramwaju, ale przede wszystkim budzi w czytelnikach ciekawość i chęć poznania swojego miasta i mieszkańców na nowo.

"Tramwaj Słupski" będzie zatem rozmową o mieście, jego historii, o ludziach, którzy już odeszli, ale i o tych, którzy to miasto tworzą. Będzie to rozmowa o kulturze, wydarzeniach, ciekawych miejscach i sporcie. Nie zabraknie również rozmów trudnych, które w dialogu społecznym mają i powinny mieć swoje miejsce.

Słupsk jest miastem niezwykle otwartych i gościnnych ludzi. Ze wzruszeniem i wdzięcznością przyjmuję więc nieustanną pomoc i wsparcie, od mieszkańców tego miasta. Za to wsparcie i za to, że możemy dla Państwa ten periodyk tworzyć, bardzo dziękuję.

Zapraszamy więc do rozmów i podróży "Tramwajem Słupskim".



*Urszula Markowska*



**TRAMWAJ SŁUPSKI**

MIESIĘCZNIK DLA POWIATU SŁUPSKIEGO

# NASZYM TRAMWAJEM PODRÓŻUJĄ RZETELNE MARKI

**Prezentując u nas firmę lub zamieszczając reklamę  
wspierasz wydawcę miesięcznika Tramwaj Słupski**

Wydawcą miesięcznika Tramwaj Słupski jest Fundacja LOKALSI,  
wydawca periodyków Tramwaj Cieszyński oraz Tramwaj Turystycznie.  
Promujemy rzetelne, sprawdzone marki. Docieramy do mieszkańców  
całego powiatu słupskiego. Zapewniamy skład graficzny, tworzenie  
tekstów, art. sponsorowanych oraz publikację na stronach magazynu  
jak i na platformie internetowej [www.tramwajslupski.pl](http://www.tramwajslupski.pl).

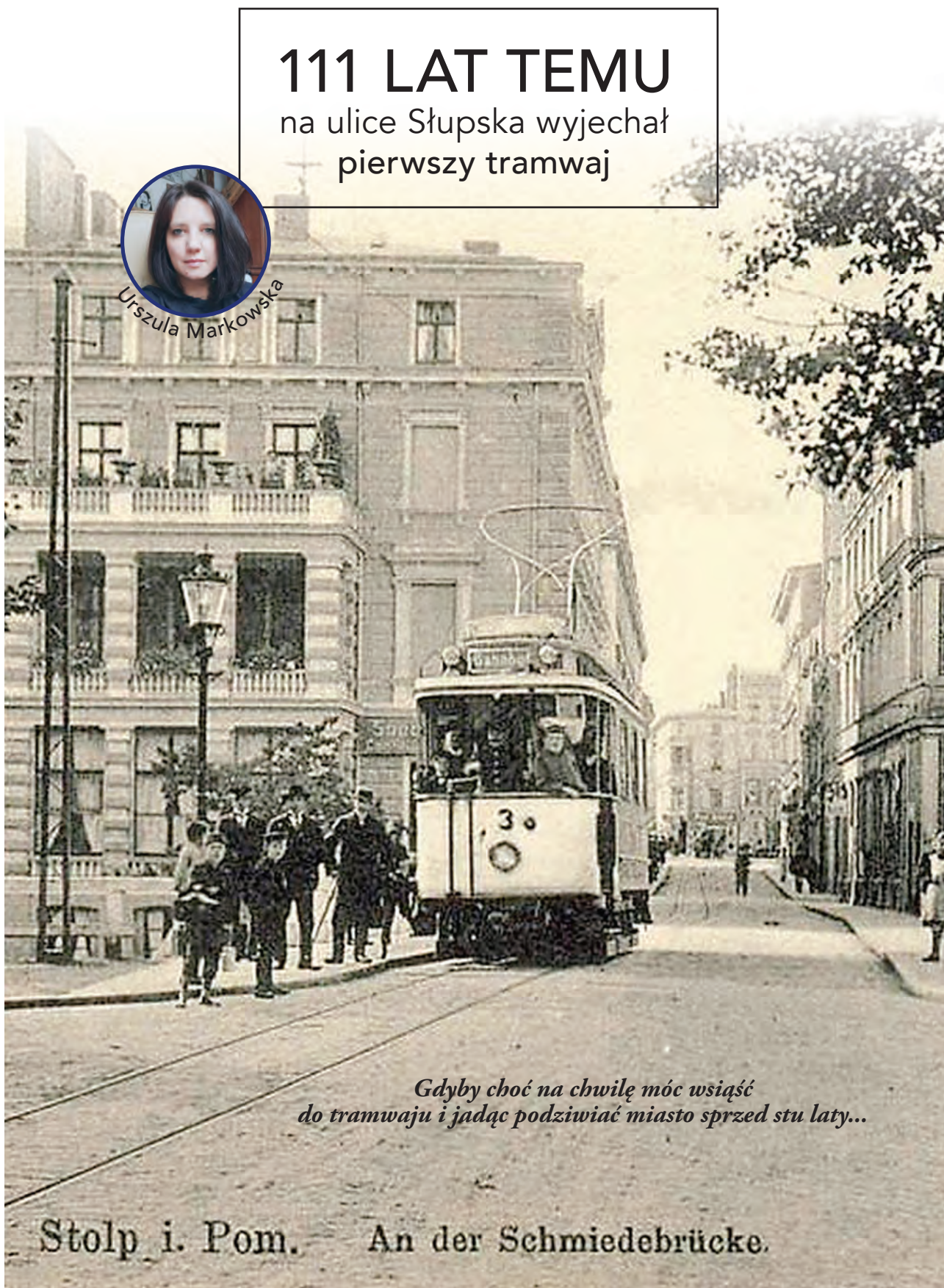
[reklama@tramwajslupski.pl](mailto:reklama@tramwajslupski.pl)  
+48 602 571 638

# 111 LAT TEMU

na ulice Słupska wyjechał  
pierwszy tramwaj



Urszula Markowska



*Gdyby choć na chwilę móc wsiąść  
do tramwaju i jadąc podziwiać miasto sprzed stu laty...*

Stolp i. Pom. An der Schmiedebrücke.





Zdjęcia fotopolska.eu

Gdy 4 września 1910 r. na ulice Słupska wyruszył tramwaj nikt nie przypuszczał, że jego historia będzie rozbrzmiewać echem ponad sto lat. Choć linie tramwajowe ostatecznie zlikwidowano 15 marca 1959 r. słupski tramwaj stał się symbolem nie tylko minionej już historii, ale również synonimem świetności i niezwykłego rozwoju miasta. Moment gdy wprowadzono w ruch tramwajowe koła był początkiem zupełnie nowej ery. Słupsk nabrał rozpędu i wpisał się na listę prestiżowych i bogatych miast. Tamten obraz miasta nadal żyje pozwalając mieszkańcom dumnie podnosić głowę, a tramwaj choć jest odległą historią stał się ważnym elementem, a nawet dobrym duchem tego miasta. Każdego dnia na nowo w opowieściach ludzi wraca na swoją stałą trasę. Mknie od ulicy Wojska Polskiego przez Rynek i Most Kowalski, aż do Koszar. Na Rynku i przed mostem zwalnia, bo przecież są tu słynne mijanki. A po skończonym kursie oddala się do zajezdni tramwajowej. I tylko duch motorniczego jakby bardziej zmęczony, bo choć dobrze wykształcony nie może przywyknąć do hałasu nowego miasta. Jeśli chcesz wyruszyć w tę sentymentalną podróż tramwajem, wsiadaj i wyrzyj przez okno na historyczne ulice Słupska. Jak dobrze się wsłuchasz, usłyszysz stukot kół, odgłos bryczek i echa wciąż trwających rozmów.



Wyobraź sobie Słupsk bez samochodów i spalin, zanurzony w zieleni drzew. Podobnie, jak dzisiaj świeci jeszcze wrześniowe słońce opalając twarze przechodniów. W cieniu spacerują damy zakrywając się koronkowymi parasolkami i kapeluszami z dużym rondem. Wyobraź sobie biegające dzieci, bez obawy, że któreś wpadnie pod rozpędzone auto, śmiejąc się przy zabawie starym, drewnianym kółkiem. Największą atrakcją jest dla nich jadący tramwaj, za którym biegają, bo może uda się go przegonić i być szybszym. Urządzają sobie zawody, w których udział bierze motorniczy. Zabawa trwa, dopóki któryś z zawodników nie wpadnie na stojącą grupę kobiet. Na tym kończy się wyścig, a karą są wytarמושzone uszy. Wyobraź sobie Słupsk, w którym gwar miasta spleta różne języki, pomimo to wszyscy doskonale się rozumieją. Wsłuchaj się w głosy targujących się kupców, narzekających praczek i poważnych rozmów dystyngowanych panów w eleganckich kapeluszach. Na rynku właśnie mijają się tramwaje, a przy stolikach pobliskiej restauracji smakiem herbaty rozkoszują się młodzi kawalerowie.

Wyobraź sobie Słupsk sprzed ponad stu laty i wyrusz z nami w podróż tramwajem po jego historycznych ulicach.



### DAWNO, DAWNO TEMU... CZYLI JAK POWSTAŁA LINIA TRAMWAJOWA

Pomysł budowy linii tramwajowej pojawił się w 1894 r. Rok później do słupskich władarzy trafił folder dotyczący budowy miejskiej kolei z taborem napędzanym gazem z fabryki Dessau. Wozy napędzane za pomocą instalacji gazowej nie wymagały budowy trakcji elektrycznej, a warto przypomnieć, że wtedy Słupsk nie posiadał jeszcze elektrowni miejskiej z prawdziwego zdarzenia. Na szczęście dla Słupszczan z pomysłu zrezygnowano, a kiepskie doświadczenia innych miast uspokoiły ostrożnych urzędników. W 1897 r. taką linię tramwajową uruchomiono w Jeleniej Górze. Szybko okazało się, że wozy były kłopotliwe ze względu na niewielką moc i częste awarie. Po dwóch latach z nich zrezygnowano. Jak podają źródła historyczne, wątek tramwajów w Słupsku, co jakiś czas pojawiał się na nowo. Brano również pod uwagę uruchomienie tramwaju konnego.

Ostatecznie 9 listopada 1898 r. władarze miasta powierzyli budowę tramwaju elektrycznego firmie Nordische Elektrizitäts und Stahwerke Aktien Gesellschaft z Gdańska. Zlecił ją, nie kto inny, jak Hans Matthes,

do którego zasług należy również budowa stojącego do dzisiaj ratusza.

Do uruchomienia tramwaju elektrycznego jednak nie doszło. W roku 1901 opóźnienia w tworzeniu kanalizacji miejskiej pokrzyżowały budowę linii tramwajowej. Kanalizowanie miasta zakończono dopiero kilka lat później, a ulice wybrukowano. Jednak był to czas, gdy na ul. Amtstrasse 18 (obecnie ul. Kopernika) rozpoczęto już budowę miejskiej elektrowni.

Temat tramwaju powrócił dopiero w 1909 r. Przy miejskiej elektrowni wzniesiono budynek przeznaczony na przyszłą remizę tramwajową. Obiekt miał 6 bram i mógł pomieścić 12 wozów o długości 10 m. Z początkiem roku 1910 rozpoczęto poszukiwania projektanta i wykonawcy miejskiej linii tramwajowej. 26 kwietnia 1910 r. zgodę na jej budowę wydała Komisja Finansowa. Godnie przyjęli ją również słupscy radni. Miasto przyjęło ofertę firmy Siemens Schucert Werke. Na poczet budowy zaciągnięto pożyczkę w Miejskiej Kasie Oszczędnościowej. Uruchomienie linii zaplanowano na 1 września 1910 r. co miało uświetnić obchody 600-lecia miasta.

Ostatecznie tramwaj na ulice miasta wyjechał 3 września, ale do użytku publicznego został oddany dzień później. Według danych na istniejącym wtedy odcinku tramwaje przewiozły w tym dniu 4820 pasażerów. 5 września świętowano również odwiedzin cesarskiej pary Wilhelma II i Augusty Wiktorii.

Po kilku dniach zainteresowanie jazdą tramwajem spadło i już 9 września przewiozły tylko 825 osób. Budowę linii dokończono jednak pod koniec miesiąca i 25 września tramwajowe wozy jeździły na całej zaplanowanej wcześniej trasie. Jak podawała wtedy gazeta „Stolper Post” w całym miesiącu wrześniu z usług tramwaju skorzystało 56 800 osób.

cdn.

Źródło: „Słupskie tramwaje” Michał Szymajda.







# TV SŁUPSK

## NAJLEPSZA REDAKCJA NA POMORZU!

 **WIADOMOŚCI LOKALNE**

 **PUBLICYSTYKA**

 **ZDROWIE**

 **SPORT**

 **KULTURA**

 **PROGRAMY KULINARNE**

 **PROGRAMY MOTORYZACYJNE**

ZAPEWNIAMY KOMPLEKSOWĄ OBSŁUGĘ KAMPANII REKLAMOWEJ W TELEWIZJACH LOKALNYCH, WYKONANIE FILMU REKLAMOWEGO, BĄDŹ DOKUMENTALNEGO - OD SCENARIUSZA, PRZEZ REJESTRACJĘ MATERIAŁÓW VIDEO, GRAFIKĘ, UDŹWIĘKOWIENIE MUZYCZNE I LEKTORSKIE, DO GOTOWEGO DO EMISJI FILMU. CODZIENNIE DOCIERAMY DO PONAD **80 000** GOSPODARSTW DOMOWYCH NA POMORZU, ZA POŚREDNICTWEM SIECI TELEWIZJI KABLOWEJ "VECTRA".

 [WWW.TV-SLUPSK.PL](http://WWW.TV-SLUPSK.PL)

 [WWW.YOUTUBE.COM/C/TVSLUPSKONLINE](http://WWW.YOUTUBE.COM/C/TVSLUPSKONLINE)

 [WWW.FACEBOOK.COM/OBSERWATOR-SLUPSK](http://WWW.FACEBOOK.COM/OBSERWATOR-SLUPSK)



ZAWSZE BLISKO WIDZA

PRZYSTANEK WOJSKA POLSKIEGO



© GRZEGORZ BUSKO FOTO



© GRZEGORZ BUSKO FOTO



GRZEGORZ BUSKO FOTO



© GRZEGORZ BUSKO FOTO

# By zawsze pamiętać

## Godzina „W” w Słupsku

*„...Choćby zawiodła wszelka pomoc,  
choć przyjdą dni głodu i moru;  
ostatniej stawki nie przegramy  
– stawki naszego honoru.”*

Stanisław Marczak „Dziennikarz”

Słupszczanie przyzwyczaili się już, że 1 sierpnia o godz. 17:00, czyli w godzinę „W” tłumnie zbierają się, by zobaczyć rekonstrukcję wydarzeń z Powstania Warszawskiego. Od dwóch lat z powodu pandemii te inscenizacje nie mogły się odbyć, ale to nie oznacza, że pamięć o poległych obrońcach Warszawy również została uśpiona. Pamiętamy nie tylko przy okazji rocznicy. Słupsk jest wyjątkowym miejscem, który od 1945 roku pamięć o powstańcach pielęgnuje i przekazuje kolejnym pokoleniom. Rekonstrukcje historyczne, które odbywają się w tym mieście to niezwykła lekcja historii o ludziach i wydarzeniach. To taka lekcja, która będzie trwać... by nigdy nie zapomnieć.

### WSZYSTKO ZACZEŁO SIĘ OD POMNIKA POWSTAŃCÓW WARSZAWSKICH

Ta historia miała swój początek 15 września 1945 r., kiedy nastąpiło w Słupsku uroczyste odsłonięcie pierwszego w Polsce pomnika Powstańców Warszawskich. Stał on na Placu zwanym już wówczas Placem Powstańców Warszawskich, w bezpośrednim sąsiedztwie mogił ekshumowanych 3 sierpnia 1945 r. Polaków i Rosjan. Był to prowizoryczny, wzniesiony z desek pomnik, symbolizujący mur warszawski, na którego tle Niemcy dokonywali masowych egzekucji Polaków. Po roku groził jednak obaleniem, dlatego z inicjatywy Stanisława Wysockiego, naczelnika oddziału Urzędu Informacji i Propagandy, Zarząd Miejski w maju 1946

roku uchwalił wzniesienie w miejscu dotychczasowego pomnika „coś naprawdę godnego”. Środki finansowe na ten cel pochodziły z darów i ofiar mieszkańców Słupska. Zgromadził je społeczny Komitet Budowy Pomnika z E. Ładą – Cybulskim na czele. Środki te pozwoliły na bardzo szybką realizację nowego pomnika. Jego projektantem był Jan Małeta, a wykonawcami Stanisław Kołodziejcki i S. Wąsowicz. Uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika odbyło się 15 września 1946 r.

Pomnik stanowi mur ceglany z otworami po kulach i postrzępionych krawędziach. Przylega do niego cokół z napisem „BOHATEROM WARSZAWY – SŁUPSK”, na którym znajduje się postać poległego w walce powstańca. W wyciągniętej wzdłuż ciała dłoni trzyma on granat „filipinkę”, a drugą opiera się na tarczy z herbem Warszawy – Syrenką. Nad nim pochyla się orzeł, a u jego stóp klęczy płaczące dziecko. W centralnej części muru znajduje się płaskorzeźba Ukrzyżowanego na tle płonącego placu Zamkowego w Warszawie.

### O POWSTANIU WARSZAWSKIM, POWO- JENNIM SŁUPSKU I REKONSTRUKCJACH OPOWIADA JACEK SZUBA

**Urszula Markowska: Dlaczego ten Pomnik Powstańców Warszawskich jest tak dla Słupszczan ważny?**

Jacek Szuba: Pomnik powstał dzięki warszawiakom, ale również dla nich. Stał się wyjątkiem na mapie całego Świata, bo był to pierwszy pomnik powstańców. W Warszawie nikt o tym nawet nie śmiał marzyć, czy w ogóle podejmować próby, by takowy powstał. Po wojnie wielu mieszkańców stolicy przeniosło się do Słupska. Uciekali od zgliszczy zburzonego miasta, ale również przed represjami ze strony Rosjan, którzy żołnierzy

AK traktowali jak przestępców wojennych. Słupsk okazał się dla nich bezpiecznym azylem, choć panował tu wtedy spory bałagan. To były ziemie odzyskane, gdzie administracja polska jeszcze nie do końca była zorganizowana. Według różnych źródeł do Słupska przyjechało wtedy ok. 3 tys. mieszkańców Warszawy. Oni właśnie ze swoim wykształceniem i wiedzą pomagali tworzyć to miasto na nowo. Historia Słupska oraz jego kulturowość była i jest jego wizytówką, a napływowa ludność stała się wartością dodaną. W dodatku nadchodząca władza sowiecka, a wraz z nią ich administracja była zagrożeniem zarówno dla słupszczan, jak i osiedlających się tu ludzi. Dlatego stworzenie na szybko administracji było niezwykle ważne, bo dawało pewne bezpieczeństwo.

**Czy dzisiaj mamy w ogóle prawo do oceny wydarzeń z 1944 roku? Od lat toczy się taka dyskusja w Polsce. Nagle wszyscy poczuliśmy się ekspertami i wydajemy często krzywdzące opinie.**

Dzisiaj wiele osób próbuje oceniać to, co działo się wtedy w Warszawie: czy Powstanie było sprawą słuszną czy nie, czy ofiara z 200 tys. ludzi była potrzebna, czy zburzenie całego prawie miasta było opłacalne dla Polski. Te pytania pojawiają się dość często, a ludzie w sposób dość lekki oceniają tamte wydarzenia. Toczące się rozmowy najbardziej uderzają przede wszystkim w powstańców, którzy przecież jeszcze żyją. Ja jestem bardzo daleki od takich osądów. Pamiętajmy, że ludzie, którzy żyli wtedy w stolicy byli pod niemiecką okupacją przez 5 lat. Byli po kawałku odzierani z honoru i godności, a którzy wychowani w okresie międzywojennym, w czasie rozkwitu polskości, mieli mocno rozbudzoną miłość do wolnego kraju. Walka za wolność była oczywista, byleby zrzucić z siebie to jarzmo okupanta. Czy było warto? Wiedzą o tym tylko Ci, którzy wtedy w Powstaniu walczyli.

**9 lat temu po raz pierwszy w Słupsku odbyła się rekonstrukcja zdarzeń z Warszawy, z sierpnia 44 roku. Dlaczego? Skąd pomysł, by w Słupsku właśnie taką inscenizację stworzyć?**

Początkiem idei rekonstrukcji Powstania Warszawskiego w Słupsku stał się właśnie wspomniany wcześniej pomnik. Chcieliśmy pokazać, jak mocny związek jest między mieszkańcami tego miasta i Warszawą. Gdy zaczynaliśmy organizację tej inscenizacji 9 lat temu, świadomość tej zależności mieszkańców była niewielka. Widać to było na oficjalnych obchodach rocznicowych, gdzie na Placu Powstańców Warszawy pojawiała

się garstka ludzi złożona głównie z reprezentacji żołnierzy kombatanów. Jednak mieszkańcy Słupska nie wiedzieli jak duży wkład warszawiacy mieli w tworzenie tego miasta. Jesteśmy więc im tą pamięć winni. Ważne dla nas więc było stworzenie czegoś, co nie tylko przypomni o Powstańcach, ale będzie lekcją historii o wojennej Warszawie. Pomocne dla nas były rozmowy z powstańcami, którzy wtedy żyli w okupowanej stolicy i wydarzenia z 44 roku pamiętają dokładnie. Dzisiaj niestety już takiej możliwości nie ma, odeszli. W Słupsku została tylko jedna Pani, która była świadkiem tamtych zdarzeń. Moje pokolenie miało jeszcze tą możliwość, by uczyć się historii od bohaterów. Oprócz więc suchej książkowej wiedzy mogliśmy posłuchać o emocjach i odczuciach. A to jest bezcenne i bardzo zmienia optykę. Niezwykle ważne są więc warsztaty, które poprzedzają rekonstrukcje. Każdego roku trwają one kilka miesięcy. Chcemy zarazić uczestników chęcią zdobywania tej wiedzy. Nasza, słupska inscenizacja różni się więc od tych, które znamy z innych miast. Angażują się w to wydarzenie mieszkańcy, od tworzenia scenariusza po ostateczne wykonanie. Wszyscy jednogłośnie kładliśmy nacisk na realizm epoki. Nie do końca chodziło nam o to, by pokazać śmierć i cierpienie, ale również o pokazanie Warszawy tuż przed wybuchem Powstania. Dlatego nasza inscenizacja podzielona jest na dwie części, pierwsza przed wydarzeniami i druga, gdy to Powstanie trwa. Przerobienie więc ulicy współczesnego miasta na 44 r. zajmuje nam zawsze mnóstwo czasu. W organizowaniu tego pomaga kilkadziesiąt wolontariuszy. Efekt ich pracy widzimy później na zdjęciach czy ujęciach filmowych. Stylizacja aktorów to również jest spore wyzwanie. Powstańcy po raz kolejny okazali się niezwykle pomocni. Opowiadali, jak kobiety radziły sobie ze strojem i wyglądem w okupowanym mieście. Wojna jak się okazuje nie odbiera nam potrzeby, chęci, by wyglądać dobrze. Myślę, że dzięki tym staraniom kobiety mogły przynajmniej trochę czuć się godnie. Pokazujemy więc Warszawę dość prawdziwą i osoby w różnym wieku, o różnym statusie majątkowym. Tak wyglądała przecież wtedy rzeczywistość. Wiele rekonstrukcji skupia się na działaniach batalistycznych, a my chcieliśmy tą historyczną rutynę przełamać. W słupskim wydarzeniu pojawiają się również profesjonalne grupy, głównie te, które pokazują stronę niemiecką. Jednak ta bitwa w Warszawie to nie tylko żołnierze, ale ogromna ilość cywili i na nich właśnie oparliśmy nasz scenariusz. O tych ludziach też chcemy pamiętać. To hołd nie tylko dla tych, co brali udział w Powstaniu, ale również dla tych, którzy stali się zakładnikami tych dramatycznych zdarzeń.





**W tym dniu staje w bezruchu pół miasta. Zamykane są niektóre ulice dla ruchu samochodowego, a to co dzieje się podczas inscenizacji to efekt wielomiesięcznej pracy. Jak udaje się namówić tak wielu ludzi do tworzenia tej rekonstrukcji?**

Każdy, kto bierze w tym udział robi to z innych powodów, ale jak widać ma taką potrzebę. Nie trzeba szczególnie nikogo namawiać. Każda z tych osób wciela się też w inną postać. Często te drugoplanowe role, czyli sklepikarze, pani fryzjerka, zwykły przechodzień są równie ważne, jak bohaterowie z barykad. Czasem stają się one nawet bardziej istotne. Czyli równorzędność postaci jest dla mieszkańców ważna. Mają poczucie, że robią coś ważnego. Sceną staje się cała ulica, a oni na chwilę nawet nie aktorami, ale warszawiakami. Nie narzucamy też widzom sposobu interpretacji. Nie chcę prowadzić głównego wątku i ważniejszych postaci. To inscenizacja, która sprawia, że zarówno widz, jak i osoby grające, na chwilę przenoszą się do walczącego miasta. Pisząc scenariusz mogę tylko mówić, że jest on naszkicowany, bo każdy z bohaterów gra, a właściwie nawet jest postacią bardzo realistyczną. Charakterystyka, przykładowo sprzedawcy książek, jest określona, ale to, co go czeka podczas tej inscenizacji, to zbieg różnych zdarzeń i tu pozostaje tylko improwizacja, bo powtórek nie będzie. Nie możemy powiedzieć, zróbmy to inaczej lub jeszcze raz. Nie ma

więc możliwości ingerencji w to, co się wydarzy. Warto też podkreślić, że w ostatnim wydarzeniu wzięło udział 350 osób. Oczywiście kiedy widzę, że dana osoba trochę się gubi, to próbuję jej pomóc. Ingeruję więc w sytuację jako powstaniec, mieszkaniec Warszawy. Muszę to robić w sposób, którego nie zauważy widz. Podczas jednej z rekonstrukcji scenariusz przewidywał zejście powstańców do kanału. Nacierają więc na nas Niemcy, my według planu przemieszczamy się w stronę kanału, by zejść na dół i okazuje się, że nie mamy klucza, by otworzyć właz. Po prostu, klucz został w samochodzie zaparkowanym kilkaset metrów dalej. Cóż było robić, na szybko utworzyliśmy posterunek, osłanialiśmy właz, a jedna z dziewczyn pobiegła po klucz. W efekcie udało się go otworzyć i dokończyć plan, ale powstała zupełnie niezaplanowana scena. Należy też brać pod uwagę niezwykle emocje, które ludziom towarzyszą. Przecież to są sceny wojenne, jedzie czołg, który strzela i mimo, że mamy świadomość inscenizacji, to czujemy przerażenie. Wystarczy podmuch, który potrafi nas przewrócić, a pojawiający się strach nas paraliżuje tak, że nie jesteśmy w stanie przeładować broni, czy wyjść z ukrycia. A to tylko rekonstrukcja, jednak łatwiej wyobrazić sobie co działo się z ludźmi, którzy w tych wydarzeniach naprawdę brali udział.

Dalsza część wywiadu w październikowym numerze Tramwaju Słupskiego.



Zdjęcia Krzysztof Chodorowski



Podczas ostatniej rekonstrukcji doszło do nietypowego zdarzenia. Udzielono prawdziwego ślubu. Widzowie nie mogli nawet przypuszczać, że właśnie biorą udział w ważnym wydarzeniu dwojga ludzi. Ślubu udzieliła prezydentka Słupska Krystyna Danilecka- Wojewódzka. By jednak do tego mogło dojść, zarówno Pani prezydent, jak i najbliższa rodzina musiała ubrać się w strój z epoki. Obrączki, które założyli młodzi wykonane były z łusek naboii. W inscenizacji pan młody ginie później na barykadach, w realu pozostają już małżeństwem.



Defilada przed głównym wejściem do budynku dydaktycznego od strony Słupii.



Przedstawiciele kadry Szkoły Oficerskiej



Uroczystość wręczenia sztandaru ufundowanego przez mieszkańców Słupska



Uroczystość wręczenia sztandaru ufundowanego przez mieszkańców Słupska



Piotr Kozłowski

# Tramwajowa linia zielona - przystanek - Szkoła Policji

Szkoła Policji w Słupsku jest obecnie najstarszą policyjną placówką dydaktyczną w Polsce. Od momentu jej powołania, tuż po wojnie, przed główną bramą wjazdową przejeżdżały codziennie słupskie tramwaje linii zielonej.

Szkoła została powołana do życia z 1 czerwca 1945 roku jako Centrum Wyszkożenia Milicji Obywatelskiej. Był to swego rodzaju konglomerat trzech szkół. Jako pierwsza z nich zaczęła funkcjonować we wrześniu 1945 roku Szkoła Oficerska. Trzy miesiące później, w grudniu, rozpoczęli naukę elewi Szkoły Szeregowych. W połowie 1946 roku uroczyście otwarto ostatnią ze szkół Centrum - Szkołę Przewodników i Tresury Psów Służbowych.

Pierwszym komendantem został mianowany pułkownik Jan Płotnicki, były przedwojenny komendant wojewódzki Policji Państwowej oraz adiutant Komendanta Głównego. Wraz z nim do Słupska przyjechało wielu wykładowców z Normalnej Szkoły Fachowej Policji Państwowej w Mostach Wielkich niedaleko Lwowa. Ten fakt sprawił, że słupska placówka stała się niejako kontynuatką przedwojennych tradycji szkoły policyjnej z kresów wschodnich.

Milicja na potrzeby Centrum uzyskała od miasta wydzielony kwartał z budynkami i niezbędną infrastrukturą (większy niż obecnie). Najważniejszym i najcenniejszym elementem tej darowizny była posesja ponemieckiej Lessingschule wraz z okazałym budynkiem szkolnym, który w czasie wojny Niemcy przekształcili na szpital wojskowy. Komendant Płotnicki przejął całą infrastrukturę i przystąpił do organizacji Centrum. Co ciekawe, w pierwszych latach funkcjonowania, Centrum nie było ogrodzone żadnym płotem, jego funkcjonowanie zbliżone było do amerykańskich akademii policyjnych, na których teren można również swobodnie wejść. Mury pojawiły się później.

Początki były niezwykle trudne. Poza terenem i budynkami nie posiadał nic więcej. W piśmie do Komendy Głównej pisał między innymi: „Przecież to śmieszne powierzyć komuś prowadzenie odpowiedzialnego zadania, wymagającego wkładu materialnego i nie dać mu ani grosza, chociażby zaliczkowo, jak to jest wszędzie przyjęte. Mało tego, wysłać jego samego bez grosza na osobiste wydatki! Przecież ja tu po prostu głoduję. Nie mam co jeść, nie mam co palić, a moja żona w Warszawie tak samo”.

Nie zrażając się tymi trudnościami Komendant zatrudnił odpowiednią kadre, złożoną w głównej mierze z przedwojennych policjantów. Do prowadzenia zajęć z zakresu prawa karnego zatrudnił miejscowych prawników z sądu i prokuratury. Dzięki dobrze ułożonym stosunkom z miejscowym komendantem radzieckiego garnizonu wojskowego otrzymywał żywność do stołówki szkolnej. W organizowaniu remontów i wyposażenia sal uczestniczyli sami kursanci. Przy pomocy posiadanej ciężarówki zwożono niezbędny sprzęt i wyposażenie. Od końca 1945 roku Centrum prowadziło własne gospodarstwo rolne, dzięki czemu nie było już kłopotów z wyżywieniem słuchaczy na odpowiednim poziomie.

Ówczesni słuchacze, pomimo niedostatecznego wykształcenia ogólnego, do nauki zawodu milicyjnego podchodzili z wielkim entuzjazmem, który pozwalał nie dostrzegać trudności, przede wszystkim tych bytowych.

Centrum rozwijało się pomyślnie. Płotnicki był nie tylko jego komendantem, ale również jego duszą. Wprowadził szereg rytuałów, które zanikły po jego odejściu. Cieszył się niebywałym autorytetem i szacunkiem

wśród kadry i słuchaczy. Osobiście, w czasie wolnym od służby, prowadził dla nich zajęcia dodatkowe dla przyszłych oficerów, uzupełniające ich braki w zakresie *savoir-vivre* u.

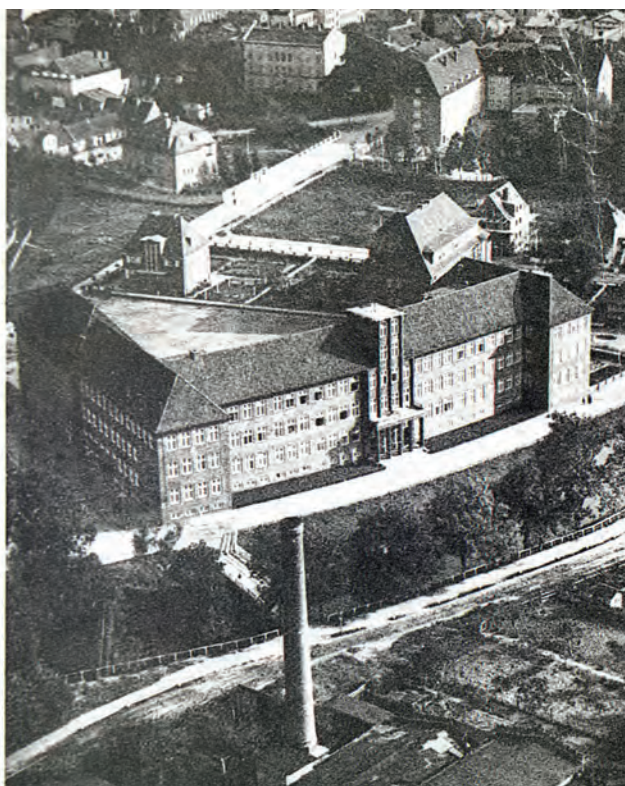
Centrum aktywnie uczestniczyło w życiu miasta i regionu. Posiadało własną orkiestrę, która cieszyła się dużą popularnością nie tylko dzięki wykonywanym utworom muzycznym, ale również poprzez osobliwość jednego członka zespołu - specjalnie przeszkolonego psa, który ciągnął wózek z wielkim bębniem. Duże sukcesy sportowe odnosił klub sportowy „Gwardia CWMO”. Bokserzy brali udział w rozgrywkach pierwszoligowych i rozgrywkach międzynarodowych, a piłkarze z powodzeniem rywalizowali w II lidze.

W 1947 roku Centrum otrzymało sztandar ufundowany przez społeczność miasta Słupska. Jego wręczenie miało miejsce podczas uroczystości na placu Zwycięstwa przed ratuszem.

Na fali represji stalinowskich pułkownik Płotnicki został zwolniony ze stanowiska. Niedługo potem jego los podzielili pozostali byli funkcjonariusze przedwojennej Policji Państwowej. Ciemne chmury PRL-u końca lat czterdziestych i początku pięćdziesiątych zawisły również nad Centrum. Nie zaważyło to na procesie szkolenia. Mury opuszczali kolejni absolwenci. Według różnych szacunków mury słupskiej szkoły od początku jej istnienia opuściło ponad ćwierć miliona absolwentów różnego rodzaju kursów i szkoleń.



Pierwszy komendant Centrum - płk Jan Płotnicki



Widok dzisiejszej Szkoły Policji w lotu ptaka w latach `30. XX. wieku

### A TRAMWAJE?

Były związane z funkcjonowaniem placówek, bo to właśnie nimi dojeżdżali na szkolenia słuchacze kierowani do Słupska. Po wyjściu z dworca trafiali od razu na przystanek tramwajowy linii czerwonej, którą dojeżdżali do Starego Rynku by tam przesiąść się na linię zieloną i dojechać bezpośrednio do Centrum Wyszkozenia.

autor: Na podstawie archiwaliów SP  
Piotr Kozłowski  
zdjęcia: arch. Szkoła Policyjna Słupsk

**c.d.n.**



Projekt współfinansowany w ramach programu Unii Europejskiej „Kreatywna Europa”



INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

# „TOŻSAMOŚĆ w zagrożeniu”



## KTO TY JESTEŚ? – Polak mały

Każdy z nas zadaje sobie czasem pytanie „Kim jestem?”. Rzadko jednak odpowiedź jest tak prosta, jak w tym dziecięcym wierszyku. Tożsamość można określić na wielu poziomach (jestem mamą, lekarzem, humanistą itd.), a i ona z kolei określa nas na wielu płaszczyznach. Jest to pojęcie, które mówi o tym, kim jesteśmy zarówno w naszych oczach, jak i w oczach tych, których spotykamy na swojej drodze (jest piłkarzem, buddystką, jednym z nas itd.). Nie ma człowieka bez tożsamości, a w wielu przypadkach to, kim się dana osoba czuje i jak jest postrzegana decyduje o tym, czy czuje się szczęśliwa - czy nie, czy ma poczucie wspólnoty - czy odrzucenia, czy pielęgnuje w sobie poczucie krzywdy - czy jest pogodzona ze światem, czy jest otwarta i ciekawa otoczenia - czy pilnie strzeże swoich sekretów.

W realizowanym w ramach programu Kreatywna Europa projekcie „Tożsamość w zagrożeniu” – ‘Identity on the Line’ sześć muzeów w Europie (w tym Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku) i jeden uniwersytet postanowiło zbadać zagadnienie tożsamości, ale tylko w niewielkim fragmencie – tam, gdzie ludzie doświadczają procesu migracji, porzucają – dobrowolnie lub pod przymusem – swoje domy i próbują odnaleźć się w nowym nieznanym miejscu i w nowej nieznannej rzeczywistości.

Zjawisko migracji jest tak stare jak sama ludzkość (ale odnaleźć je można również w świecie zwierząt). Przedmiotem badań w projekcie są zatem jedynie wybrane procesy migracji ludności w Europie w ostatnich stu latach. Jednakże tym razem nie interesujemy się tylko suchymi faktami historycznymi. Ciekawia nas przede wszystkim opowieści zwykłych ludzi, którzy „wpadli w tryby historii” oraz opowieści ich potomków. Przyglądamy się temu, jak doświadczenia wpłynęły na ich poczucie tożsamości, a co za tym idzie ich dalsze losy, a także poczucie tożsamości ich rodzin. Interesuje nas nie tylko co, ale także w jaki sposób wspominają określone wydarzenia i dlaczego opowiadanie o tym było dla nich przez wiele lat bardzo trudne, albo przeciwnie – dlaczego było dla nich ważne. Być może dzięki temu łatwiej będzie nam wszystkim zrozumieć i utożsamić się ze współczesnymi migrantami...

I tak szwedzkie Ájtte, Svenskt Fjäll-och Samemuseum bada losy ludów Sami. W wyniku zmian granic i decyzji politycznych północnym Samom odebrano tradycyjne pastwiska reniferów. Ludność ta zmuszona była migrować na południe i osiedlać się na terenach należących do południowych Sami, co tym drugim – oczywiście – nie odpowiadało. Dawne zatargi i poczucie niesprawiedliwości do dzisiaj wpływają na koegzystencję tych dwóch grup.



Zdjęcie przesłane przez Ájtte, Svenskt Fjäll-och Samemuseum

Norweskie Vest-Agder Museum zajmuje się problemem wynikającym z wieloletniej okupacji kraju przez wojska niemieckie w czasie drugiej wojny światowej. Liczba żołnierzy niemieckich stacjonujących w Norwegii wynosiła 500 000 osób, podczas gdy Norwegów było wówczas około 3 500 000. Niemcy zatrudniali autochtonów, zakochiwali się w miejscowych kobietach, te zachodziły z nimi w ciążę... A potem wojna się skończyła, żołnierze powrócili do Niemiec, a kobiety i dzieci pozostały. Wstyd i stygmatyzacja związana z przyznaniem się do współpracy z okupantami, albo co gorsza do bycia dzieckiem wroga był tak duży, że ludzie ukrywali swoje sekrety przez dziesiątki lat. Dzisiaj, opowiadanie swojej historii muzealnikom stanowi dla nich prawdziwą ulgę, ale ciągle nie chcą podawać nazwisk i pokazywać twarzy...



Zdjęcie przesłane przez Vest-Agder Museum

Uniwersytet Wileński (Vilniaus Universitets) rozmawia z Żydówkami, które podczas drugiej wojny światowej przebywały na terenach dzisiejszej Litwy i którym udało się uciec z gett, zbiec do partyzantki i uniknąć

zagłady. Tragiczne losy tych kobiet to nie tylko prześladowania i okrucieństwo, którego doświadczały ze strony nazistów, ale także szykany i nadużycia ze strony kolegów - partyzantów. A po latach mężowie i inni członkowie rodziny nie pozwalali im dzielić się z nikim tymi drastycznymi przeżyciami, z obawy m.in. „o dobre imię rodziny”, pozostawiając je same z tą olbrzymią traumą.



Zdjęcie przesłane przez Uniwersytet Wileński

Z kolei chorwackie Etnografski muzej Istre bada losy włoskich rodzin, które przed drugą wojną światową zamieszkiwały Istrię, a po wojnie skutecznie „zachęczone” zostały do przeniesienia się do Włoch, ponieważ nowe, socjalistyczne władze postrzegały ich jako przedstawicieli klasy burżuazyjnej, a zatem element niepożądany. Z kolei obywatele Włoch odnosili się nieufnie do tych, którzy pozostali na terenie dzisiejszej Chorwacji, traktując ich jako socjalistów, a tych, którzy przyjechali do z Istrii do Włoch - jak obywateli drugiej kategorii.

Słoweńskie Muzej novejše zgodovine Slovenije zbiera opowieści zawierające całkiem niedawne wspomnienia – mianowicie rozmawia z tymi obywatelami pozostałych republik, którzy po rozpadzie dawnej Jugosławii



Zdjęcie przesłane przez Etnografski muzej Istre



Zdjęcie przesłane przez Muzej novejše zgodovine Slovenije

postanowili zamieszkać na terenie dzisiejszej Słowenii. Nawet władze były im przez wiele lat nieprzychylnie, odmawiając obywatelstwa. Byli określani pogardliwym mianem „czefuri” i traktowani już nawet nie jako obywatele ale ludzie drugiej kategorii. Do dzisiaj zmagają się z niechętnym a nawet wrogim nastawieniem ze strony Słoweńców.

Z kolei proces migracyjny, którym zajmuje się duńskie muzeum Knud Rasmussens Hus zaczął się w początkach ubiegłego wieku i trwa do dzisiaj. Chodzi o przymusowe przesiedlanie i wchłanianie ludności Grenlandii przez państwo duńskie. Proces ten, nie do końca dobrowolny, bo uwarunkowany sytuacją społeczną, trwa po dziś dzień. Dodatkowym problemem jest tutaj fakt, że Grenlandczycy „odstają” od Duńczyków także wyglądem, więc pochodzenie jest widoczne na pierwszy rzut oka.



Zdjęcie przesłane przez Knud Rasmussens Hus

Polskę reprezentuje Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, które zbiera opowieści związane z polskim powojennym osadnictwem w naszym mieście. Nasze muzeum od dawno gromadzi świadectwa pierwszych



Zdjęcia ze zbiorów MPŚ w Słupsku

Uczestnictwo w projekcie „Tożsamość w zagrożeniu” jest zatem logiczną kontynuacją wcześniejszych działań Muzeum. Jednak tym razem rozmawialiśmy także z dziećmi i wnukami osadników – nie tylko o losach ich rodziców i dziadków, ale także o tym, w jaki sposób dowiadywali się o tym, co spotkało ich rodzinę w czasie drugiej wojny światowej i zaraz po niej, a także o tym jak te wspomnienia wpłynęły na ich życie i – oczywiście – poczucie tożsamości.

„Nasz” proces migracyjny jest na tyle niezwykły na tle pozostałych, że tak naprawdę w krótkim okresie na terenie Pomorza została wymieniona cała ludność. Los Kresowiaków, którzy w wyniku decyzji podjętych przez Wielką Trójkę zostali pozbawieni swoich domów i stron rodzinnych, stał się także udziałem pomorskich Niemców, którzy również zmuszeni byli porzucić swój dom i dorobek i wyjechać w głąb Niemiec. Ale do naszego miasta docierali także osadnicy z innych regionów Polski, dotkniętych biedą, zrujnowanych przez wojnę, a także ludzie z misją odbudowywania Polski po zawierusze wojennej i poszukujący dla siebie lepszego życia i przyszłości. Słupsk, jaki znamy dzisiaj, zawdzięczamy właśnie tym pionierom, którzy przybyli tu po wojnie oraz ich potomkom. Dzięki nim, możemy teraz mówić o sobie „Jestem ze Słupska”.



Zdjęcie z archiwum J. Rutkowskiej

powojennych mieszkańców miasta, a zgromadzone w ten sposób obiekty i wspomnienia prezentowane były na wystawach czasowych, jak również na wystawie etnograficznej w Młynie Zamkowym oraz w oddziałach MPŚ: Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach i Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie. Bardzo nietypową wystawą, bo opartą przede wszystkim na nagraniach wywiadów z osadnikami, a nie tylko na obiektach materialnych, jest wystawa stała w Białym Spichlerzu „Słupsk. Miasto i ludzie”.

Serdecznie zachęcamy do przekazywania pamiątek codzienności i powojennego życia w Słupsku do MPŚ. Nie muszą to być oficjalne dokumenty, mogą to być zdjęcia i przedmioty związane z charakterystycznymi miejscami w naszym mieście, szkołami, zakładami pracy czy instytucjami kultury, z tym wszystkim, co towarzyszyło mieszkańcom przez powojenne lata. Muzeum traktuje takie pamiątki, jak prawdziwe skarby, zachowa je i pokaże następnym pokoleniom. To właśnie one opowiadają o nas, naszym życiu i o tym jak wyglądało miasto. Tworzą historię.

Część rozmów przeprowadzonych w ramach projektu „Tożsamość w zagrożeniu” prezentujemy na wystawie czasowej „Spotkaliśmy się w Słupsku. Opowieści osadników”, którą można zobaczyć w Białym Spichlerzu przy ulicy Szarych Szeregów 12 aż do marca przyszłego roku. Wystawa znajduje się na parterze Spichlerza, w sali im. Barbary Zielińskiej i jest dostępna

nieodpłatnie. Towarzyszy jej program edukacyjny, zapraszamy więc całymi rodzinami. Mamy nadzieję, że będzie inspiracją do opowiadania i wysłuchiwania rodzinnych opowieści. Projekt trwa aż do sierpnia 2023, więc nie tylko wystawa będzie wzbogacana o kolejne „warstwy”, ale powstanie także m.in program dla szkół i wydawnictwo.



Panorama, fot. Michał Giedrojc

## Tramwaj Turystycznie zaprasza!



Poznaj najpiękniejsze miejsca Śląska Cieszyńskiego, Beskidów i powiatu słupskiego.



Magazyn do odbioru  
w Centrum Informacji Turystycznej w Słupsku  
ul. Starzyńskiego 8



**Poznaj nas! Podróżuj z nami!**



Zdjęcia Muzeum Pomorza Środkowego



Nikola Dąbrowska

## Bunt na sali sądowej o adwokatce, którą komuniści zwali „czarną zarazą”

„Do celi zamknięto dwóch mężczyzn. Jeden pyta drugiego za co siedzi:

- Za lenistwo

- Za lenistwo?

-Tak. Bo najpierw strajkowali nauczyciele, pomyślałem – nie jestem nauczycielem strajkować nie będę. Potem przyszedł czas na związki zawodowe – myślę, w związku nie jestem to po co. Później protestowały kobiety, pomyślałem – nie moja sprawa. Potem strajkowali przedsiębiorcy – ze mnie żaden przedsiębiorca, nie idę na to. A potem przyszła kolej i na moją profesję.

- I co?

- No i już nie miał kto strajkować w mojej sprawie.

W czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do 1989 r. wielu Polaków walczyło o wolność, godność ludzką, o kraj i o sprawiedliwość... lecz kto walczył o sprawiedliwość dla sprawiedliwych? Fale aresztowań były na porządku dziennym, zwłaszcza po wprowadzeniu stanu wojennego, ludzi codziennie zabierano z domów, miejsc pracy. Byli prześladowani i bezradni na własnych procesach wobec partyjnych prokuratorów, sędziów i nieuczciwych prawników. Niektórym adwokatom udało się jednak znaleźć w sobie na tyle odwagi, by nie tylko bronić niewinnie skazanych, ale również aktywnie buntować się przeciwko komunistycznym władzom. Jedną z takich osób była mecenas Anna Bogucka Skowrońska.



Anna Bogucka Skowrońska broniła na rozprawach czołowych członków „Solidarności”, takich jak: Lech Wałęsa, Anna Walentynowicz, Zbigniew Romaszewski. Za swoje działania wielokrotnie była prześladowana, internowana, stała się obiektem obelg i gróź służb bezpieczeństwa. Pani Anna nie wycofała się i mimo trudności walczyła na salach sądowych przeciwko machinie, z którą wygrana wydawała się wręcz niemożliwa. Aktywnie działała w NSZZ „Solidarność”, pisała do niepodległej prasy, angażowała się w pomoc dla osób aresztowanych i ich rodzin. Członkowie SB mówili o niej „czarna zara”. Po upadku komunizmu w Polsce nie spoczęła na laurach, była senatorką, sędzią Trybunału Stanu czy przewodniczącą Rady Miejskiej Słupska.

To właśnie ja, Bugusław Matuszkewicz zdecydował się przy wsparciu województwa Pomorskiego upamiętnić w filmie pt. „Adwokat „Solidarności””. Jak mówi twórca filmu podczas premierowego pokazu, chciał trafić tym materiałem przede wszystkim do młodych. Pomysł na obecne czasy zdecydowanie trafiony. Źródła pisane o przeszłych wydarzeniach, choć powszechnie dostępne, wydają się po prostu zbyt... suche. Żyjemy w ciągłej stymulacji muzyką, wirtualnymi animacjami, filmem i obrazem, dlatego takie techniczne ujęcie pomaga lepiej zobrazować sobie czasy, których my urodzeniu po 1989r. po prostu nigdy nie doświadczyliśmy. Poza tym jest to coś, co mogłabym nazwać praktyką „nadawania twarzy”. Kiedy czytamy podręczniki dostajemy tylko ciąg nazwisk i dat zlewających się ze sobą. W filmie Pana Matuszkewicza nie tylko możemy zobaczyć zdjęcia, ale i wypowiedzi uczestników tamtych wydarzeń w tym samej Anny Boguckiej Skowrońskiej, Henryka Grzędzielskiego, Lecha Wałęsy, Anicety Ryznar-Wasak, Elżbiety Połec czy Jerzego Lisieckiego. To opowieść o tym co przeżyli, a z ich głosu wybrzmiewa czułość gdy mówią o swoich kolegach i koleżankach, smutek, kiedy wspominają panujący wówczas strach. Dało się również odczuć żywe oburzenie na podłych ludzi, o których sama Anna Bogucka nie mówi inaczej niż „szuje”. Narracja filmu przeplatana jest nie tylko wywiadami wyżej wspomnianych osobistości, ale i materiałami archiwalnymi, zdjęciami i nagraniami ze strajków i stanu wojennego. Film cechuje spora dynamika, co pozwala lepiej zrozumieć sytuację, jaka wtedy panowała. Wyjątkowe wrażenie szczególnie zrobiło na mnie nagranie czołgów na ulicach po wspomnieniach bohaterów. Odczuwanie niepokoju, samym obrazem daje do namysłu, jak mocne było, musiało być żywe doświadczenie.

Film został wyświetlony 22 lipca 2021r. w sali wernisażowej Słupskiego Białego Spichlerza.

Szczególną według mnie zasługą dla muzeum było nie tylko zorganizowanie pokazu, ale urządzenie

dyskusji, na której zebrani, w tym osoby występujące w filmie z Anną Bogucką Skowrońską na czele, wspominali wydarzenia przeszłe i obecne. Jest to żywe spotkanie historii, wyjątkowo ważne, bo daje okazję uczyć się od żywych świadków, a nie książkowych zapisów.

Była to okazja, by zapytać o coś, co szczególnie dręczy mnie przy dzisiejszej sytuacji politycznej. Nie tylko chyba zresztą mnie, ale i wielu moich rówieśników. Jak Oni radzili sobie z uczuciem bezradności, jak udawało im się walczyć z tym ciężkim jak kowadło pytaniem „A co my możemy w ogóle zmienić?”, „Jak działać?”. Spojrzenie w doświadczone i mądre oczy dziś już prawie 80 letniej bohaterki Solidarności jeszcze przez lata będą wspominać. Pani mecenas z pełną powagą odpowiedziała: „To nie jest tak, że nie odczuwaliśmy strachu lub beznadziei, ale wierzyliśmy. Teraz to Wy, młodzi musicie się organizować, robić co trzeba, ale wspólnie. My już swoje zrobiliśmy, a dalsze losy pozostawiamy w Waszych rękach – rękach nowego pokolenia”.

Tych rad od panelistów i obecnych na sali otrzymałam wiele. Niektórzy odpowiadali, że to przede wszystkim Kościół jest ważny, bo łączy nas i spaja. Inni mówili, że mamy o prostu nie ustawać, nawet jeśli boimy się konsekwencji, wyrzucenia z uczelni, pracy czy mandatu – oni też się bali, ale wiedzieli, że tak po prostu trzeba, że robią słusznie. Gdyby nie oni, to jak wyglądałby dzisiaj nasz kraj? Czy bylibyśmy drugą Białorusią? Być może...

Wciąż się przeciwstawiać jest trudno i wiem, że wielu z nas przestało już nawet wchodzić na strony internetowe z wiadomościami, przełącza kanał, gdy pojawia się prezydentka z wieściami z kraju. Skoro nawet tak liczne protesty, które były pod sądami, szkołami, przed budynkiem telewizji czy pod sejmem, protesty kobiet, czy przedsiębiorców nic nie wskórały, to co nam pozostało? Odpowiedź na to dała mi jedna z uczestniczek spotkania: „Bo wy chcielibyście, aby od razu był wasz 89 rok. Lecz zanim nam udało się go osiągnąć, był jeszcze 56, 70 czy 76. Przegrywaliśmy je i przegrywaliśmy strajki. Grunt w tym, by nie ustawać, bo 89 nigdy nie nadejdzie.”





# NOWY STARY RYNEK

## 1. PLACE MIEJSKIE - INNE MIASTA MAJĄ, DLACZEGO MY NIE?

Wiele placów miejskich zwanych inaczej rynkami, w miastach całej Europy, pełni dziś rolę reprezentacyjną. Są to także miejsca utrwalania pamięci zbiorowej, gdzie powstają ważne pomniki, wmurowywane są tablice.

Ale są to też miejsca ze wszech miar aktywne i żywe - tutaj odbywają się koncerty, pokazy, otwierane są wystawy i wiele innych wydarzeń.

Zagospodarowanie placów miejskich stanowi dziś ważne wyzwanie urbanistyczne, jednocześnie bywa szansą dla miast na rozwój życia publicznego, towarzyskiego, kulturalnego, turystycznego.

Czy w Słupsku mamy rynek, którym możemy się pochwalić? Gdzie z chęcią pójdziemy na spacer, odpoczniemy na ławce, obejrzymy wystawę, zabierzemy na przechadzkę znajomych z innego miasta?

**Czeka nas duże wyzwanie – ale realne i już bardzo bliskie urzeczywistnieniu. W naszym mieście stworzymy miejsce przyjazne wszystkim mieszkańcom – bezpieczne, ciekawe, estetyczne i funkcjonalne. Wreszcie na powyższe pytanie będziemy mogli odpowiedzieć – TAK.**

Place miejskie są miejscem, gdzie dokonuje się wymiana energii między ludźmi, gdzie ludzie się widzą, gdzie miasto się widzi.

**Chcemy, żeby Słupsk także miał swoje serce - w miejscu Starego Rynku – przywrócimy to miejsce mieszkańcom, by Stary Rynek zachował swój tradycyjny wymiar w Nowym współczesnym wydaniu.**

Dziś Stary Rynek nie spełnia ani tradycyjnej, ani nowoczesnej funkcji. Jest mało atrakcyjny dla mieszkańców i turystów. Zmienimy to zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami.

## 2. OD POMYSŁU, POPRZEZ KONSULTACJE, DO REALIZACJI!

Już 15 lat temu zakładaliśmy sukcesywne przekształcenie śródmieścia w strefę dominacji ruchu pieszego i rowerowego oraz zapewnienie dogodnej obsługi ludności komunikacją zbiorową, co zostało zawarte w Miejskowym Planie Zagospodarowania Przestrzennego „Śródmieście” z dnia 30 listopada 2005 roku. Świadczy to o konsekwencji i determinacji słupskiego samorządu w realizacji zamierzeń, ale także spójnym i proekologicznym myśleniu obejmującym wszystkie grupy społeczne i ich potrzeby.

Warto dodać, że wspomniany wyżej MPZP powstał na bazie ogólnopolskiego konkursu na koncepcję programowo przestrzenną zagospodarowania Starego Rynku, który zorganizowany został w 2000 roku. Zadbano w ten sposób o transparentność i różnorodność wizji urbanistycznej.

Później konsekwentnie dążyliśmy do realizacji założeń, by w 2018 roku przeprowadzić szeroko konsultowany, ogólnopolski konkurs realizacyjny na koncepcję zagospodarowania Starego Rynku.

## 3. JUŻ NIE TYLKO PLANY, ALE DZIAŁANIE!

Od wielu lat czekaliśmy na gruntowną przebudowę Starego Rynku umożliwiającą wykorzystywanie jego przestrzeni pod funkcje społeczne, gospodarcze, kulturalne i centrotwórcze, przywracając tym samym należną mu rangę.

## Stary Rynek miejscem spotkań, rekreacji i odpoczynku.

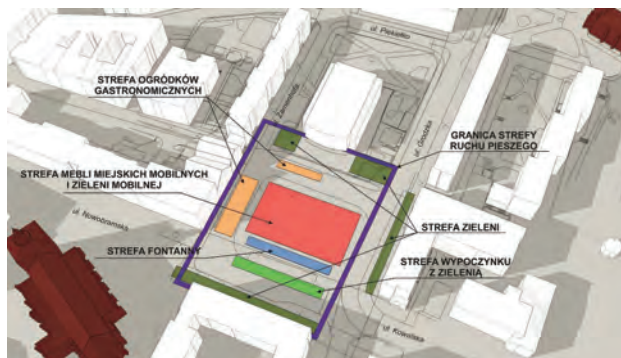
Już niedługo będzie to miejsce bezpieczne dla pieszych i rowerzystów – bez barier architektonicznych.

Spotkamy tam strefę ogródków gastronomicznych, gdzie będziemy mogli skorzystać z usług przedsiębiorców.

Nie zabraknie miejsc do wypoczynku, w tym mebli miejskich, które wspólnie z Państwem wybierzemy w trakcie konsultacji wczesną jesienią.

O walory estetyczne zadbają liczne nasadzenia zieleni niskiej i wysokiej, a także podświetlona fontanna dodająca uroku i ochłody w ciepłe, letnie miesiące.

Stary Rynek będzie zielony – tak jak dumnie możemy mówić o Słupsku, zielonym mieście. Dokonamy nasadzeń nowych 22 drzew, ponad 200 krzewów, 200 bylin i traw oraz niespełna 1800 roślin cebulowych.



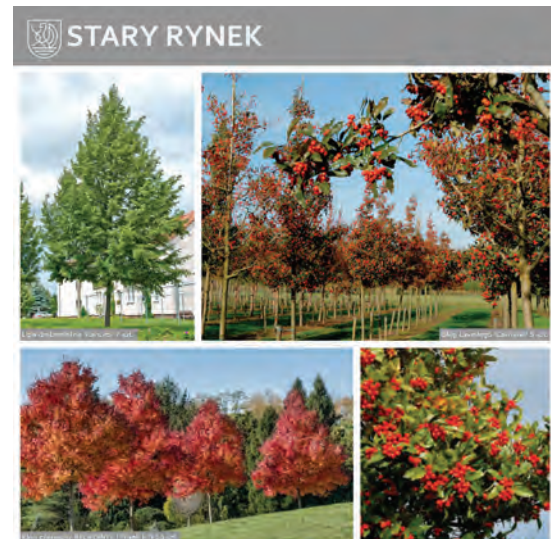
## Nowe miejsca parkingowe

Istniejące miejsca postojowe zlokalizowane przy płycie Starego Rynku, w dotychczasowej liczbie, zostaną przeniesione na obszar za dawnym Kinem Milenium (dzisiejszy obiekt handlowy).

Dzięki temu uporządkujemy przestrzeń za wspomnianym obiektem udostępniając jednocześnie kierowcom możliwość parkowania dosłownie obok obszaru objętego inwestycją.

Oprócz wspomnianego nowego, „zielonego” parkingu, a wzdłuż ul. Grodzkiej i ul. Piekiełko, rozbudowane będą miejsca postojowe do parametrów umożliwiających parkowanie ukośne, co znacząco zwiększy ilość stanowisk parkingowych.

**Dzięki takim działaniom nic nie zostanie zabrane – a wręcz przeciwnie – dodane.**





Piesi, rowerzyści i kierowcy – potrzeby wszystkich grup i uczestników życia społecznego zostaną wreszcie zaspokojone.

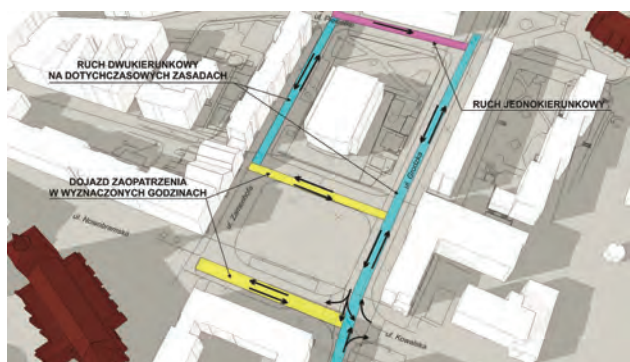
### Nowa organizacja ruchu przyjazna mieszkańcom

Płyta Starego Rynku i drogi przylegające (oprócz jezdni w ciągu ul. Grodzkiej) zostaną uwolnione od ruchu samochodowego. **Mieszkańcy i turyści będą mogli bezpiecznie korzystać z usług dostępnych w rejonie Rynku, a kierowcy zostawiać swoje pojazdy w odległości kilkunastu metrów dalej od płyty.**

Po przebudowie, obejmującej także zmianę nawierzchni na bitumiczną i korekcie przebiegu – zwłaszcza w rejonie skrzyżowania z ul. Kowalską i Mostnika, na ulicy Grodzkiej nadal możliwy będzie ruch dwukierunkowy na obecnych zasadach. Analogiczne rozwiązania zostaną zastosowane na ul. Zamenhofa.

Z dotychczasowej dwukierunkowej na jednokierunkową zmieni się organizacja ruchu na ul. Piekiełko, na odcinku od skrzyżowania z ul. Grodzką do skrzyżowania z ul. Zamenhofa, co uporządkuje zasady ruchu na całej ulicy.

Jednocześnie, w celu zapewnienia dojazdu samochodów dowożących towar do lokali użytkowych przy Starym Rynku, w ustalonych godzinach możliwy będzie ruch dwukierunkowy na odcinkach znajdujących się w osi ul. Bema i Nowobramskiej.



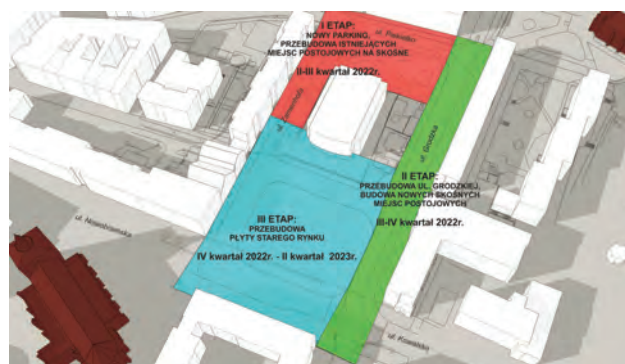
## A kiedy to wszystko się zmieni?

Wszystkie prace przewidziane do wykonania w ramach przebudowy Starego Rynku podzieliśmy na trzy główne etapy.

**Pierwszy etap** – zakładana realizacja - II i III kwartał 2022 r. Ten etap obejmuje budowę „zielonego” parkingu i zmianę organizacji ruchu na ul. Piekiełko i Zamenhofa. Zabezpieczamy w ten sposób potrzeby kierowców, którzy w żaden sposób nie zostaną postawieni w sytuacji, w której na skutek inwestycji nie będą mogli parkować w sąsiedztwie Rynku.

**Drugi etap** – planowany na III i IV kwartał 2022 r. W tej fazie przebudujemy ul. Grodzką.

**Trzeci etap** – zakładany start realizacji IV kwartał 2022 r., a zakończenie w II kwartale 2023 r. Wchodzi my w przebudowę i podział na strefy płyty Rynku.



## 4. MAMY TO!

Place wielkich miast w obecnej formie, bardziej okazałe, nazywane nieraz salonem miasta, wywodzą się z renesansowych miast włoskich, gdzie w czasach odrodzenia sięgnięto do antycznych rozwiązań, udoskonalając ich formę.

Renesansowym i barokowym placom dodano bogactwa i splendoru. W ten sposób wyznaczono standardy urbanistyczne nowożytności.

Współcześnie plac miejski nie może być i w znakomitej większości miast nie jest ani swoistym muzeum, ani parkiem, ani parkingiem, ani miejscem klasycznego targowiska.

Plac miejski pełnił zawsze wiele istotnych funkcji społecznych i kolejne miasta odzyskują te tereny dla mieszkańców. Od początku istnienia miast place miejskie pozostają, obok ulic, najważniejszym elementem przestrzeni publicznej. I my w Słupsku także, już za chwilę, będziemy mieli takie miejsce - dla siebie.





Starosta Słupski i Wójt Gminy Ustka  
zapraszają Mieszkańców Powiatu Słupskiego



na

# DOŻYNKI

## Powiatowo-Gminne

### OBJAZDA

11 września 2021

#### PROGRAM UROCZYSTOŚCI:

- 12.00 Msza Święta Dzięczynna w intencji rolników w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Objeździe
- 13.00 Uroczystości dożynkowe na boisku sportowym w Objeździe
- Wręczenie chleba dożynkowego Staroście Słupskiemu, Wójt Gminy Ustka oraz Burmistrzom i Wójtom powiatu słupskiego
  - Podpisanie umowy partnerskiej pomiędzy Gminą Ustka a Gminą Lubawka
  - Uhonorowanie rolników i producentów zbóż statuetkami Bursztynowego Kłosa
  - Wręczenie statuetek z okazji 45-lecia Gminy Ustka zasłużonym gminie
  - Rozstrzygnięcie Gminnego i Powiatowego konkursu na Chleb i Wieniec Dożynkowy
  - Występy zespołów wokalnych i tanecznych
  - Rozstrzygnięcie konkursu na najlepsze stoisko KGW
  - Występy artystyczne, zabawy dla dzieci, degustacje
- 20.00 Występ gwiazdy wieczoru  
- zespół DEFIS
- 21.00 Zabawa Taneczna



ORGANIZATORZY:



PARTNERZY:



MQWI

PATRONAT MEDIALNY:



GP24.pl



W należącym do samorządu powiatu sępolskiego pałacu od 2019 roku prowadzone były prace renowacyjne elewacji. Kompleksowy remont czterech stron budynku to inwestycja o wartości ponad 2,5 mln złotych, dofinansowana z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych kwotą ponad 866 tys. złotych.

Prace zakończyły się w połowie 2021 r., a efekty są spektakularne. Dodatkowo we wnętrzu obiektu prowadzone były prace mające na celu zabezpieczenie przeciwpożarowe budynku. Wartość tej inwestycji to ponad 1,3 mln złotych.



Zdjęcia arch. Starostwo Powiatowe Słupsk



## PAŁAC W DAMNICY w nowej odsłonie

### ROZDANO STATUETKI „BIAŁEGO BOCIANA 2021”

19 sierpnia oficjalnie świętowano zakończenie inwestycji, jaką był remont fasady Pałacu w Damnicy. Dzięki gruntownej renowacji ma szansę służyć i edukować przez następne stulecia.

Budowla zasłużona, od wielu lat jest siedzibą Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy oraz od czerwca br. jest również siedzibą Centrum Kultury Powiatu Słupskiego.

Dodatkowo dzięki dofinansowaniu od Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu z programu Infrastruktura Domów Kultury na realizację projektu „Zakup wyposażenia na potrzeby poszerzenia działalności kulturalnej Centrum Kultury

Powiatu Słupskiego” zakupione zostało zarówno wyposażenie biura, jak i sprzęty umożliwiające rozwój jednostki.

### „BIAŁY BOCIAN 2021”

Przy okazji zakończenia remontu w Pałacu goszczono ludzi szczególnie zasłużonych, laureatów, którzy otrzymali nagrodę „Białego Bociana” z rąk Starosty Słupskiego Pawła Lisowskiego. Te szczególne wyróżnienia przyznawane są rokrocznie twórcom i działaczom za zasługi i osiągnięcia w dziedzinie kultury lub ochrony dóbr kultury. Do nagród „Biały Bocian 2021” nominowanych zostało przez instytucje kultury i zgłoszonych przez osoby fizyczne w sumie 11 kandydatów.



POWIAT  
SĘPSKI



### W TYM ROKU STATUETKĘ „BIAŁEGO BOCIANA 2021” WRAZ Z NAGRODĄ FINANSOWĄ OTRZYMAŁY

**Katarzyna Wiśniewska** - za wydanie niezwyklej książki dla dzieci pt. „Malarska opowieść o pałacu baronowej Klary” z własnym tekstem, własnymi ilustracjami i ilustracjami dzieci ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marynarza Polskiego w Damnicy (SOSW).

Jest absolwentką licznych studiów podyplomowych z zakresu kultury, edukacji plastycznej, muzykoterapii, bibliotekarstwa. W dziedzinie muzyki: flectistka, dyrygentka chóralna, wielbicielka Jana Sebastiana Bacha. W dziedzinie sztuk plastycznych: malarka, pisankarka, zapalona twórczyni lokalnych murali. Od 16 lat pracuje z dziećmi niepełnosprawnymi w SOSW w Damnicy, z entuzjazmem rozwijając ich kreatywność i zamiłowanie do sztuki.

**Katarzyna Nazaruk** - za budowanie międzynarodowych mostów poetyckich, pomysł, wydanie i szeroką promocję antologii poezji polskiej i portugalskiej z udziałem poetów z regionu sępolskiego, pt. „Azulejo

chabrem ubrane/ Azulejo vestido com centaureas” oraz własną w niej twórczość. Jest polską poetką pochodzącą z Żochowa w gminie Potęgowo, ostatnio sporo czasu spędzającą także w Algarve w Portugalii. Pomysłodawczyni i inicjatorka organizowanej od kilku lat dorocznej Biesiady Poetyckiej w Kobylnicy „Czytajmy poezję”. W ubiegłym roku we współpracy z Fundacją Duży Format z Warszawy i Ambasadą RP w Lizbonie zrealizowała duży projekt polegający na przygotowaniu i wydaniu współczesnej poezji polskiej i portugalskiej w dwóch językach pt. „Azulejo chabrem ubrane/Azulejo vestido com centaureas”. Książka, częściowo sfinansowana ze środków Stypendium Starosty Sępolskiego, zbiera bardzo dobre recenzje, jest swoistym mostem łączącym poezję dwóch odległych krajów - Polski i Portugalii.

**Marianna Płoszaj** - za 50 lat działalności społecznej, rozwijanie umiejętności kulturalnych i społecznych u mieszkańców Lubuczewa, rozwijanie własnych pasji i kultywowanie ludowych tradycji.

Jest działaczką kulturalną i społeczną związaną z gminą Sępolsk i sołectwem Lubuczewo. Przeniosła na Pomorze z rodzinnego Korycina na Podlasiu tradycję wykonywania palm wielkanocnych. Przez wiele lat





śpiewała w zespole „Wrześcianki”, który przekształcił się w ceniony obecnie zespół „Babie Lato”. Od lat reprezentuje gminę w licznych konkursach kulinarnych. Z jej inicjatywy w gminie organizowane były warsztaty tkackie, wełny czesankowej, carvingu, plecenia koszy z wikliny. Zaangażowała się też w realizację innego projektu „Historia wokół nas” i opowiadała w nim, jak wyglądało dawniej życie w Lubuczewie.

#### WYRÓŻNIENIA WRAZ Z NAGRODĄ FINANSOWĄ TRAFIŁY DO:

**Mai Mędrak, Jerzego Niemocińskiego, Pracowni Rysunku i Malarstwa przy Gminnym Ośrodku Kultury w Smołdzinie, Zbigniewa Sawickiego, Joanny Katarzyńskiej, Grzegorza Jopka, Wioletty Kaszuby, KGW „Polanki” z Karżnicy.**

*- Gratulacje należą się artystom pierwszego Powiatowego Pleneru Malarstwo-Rzeźbiarskiego, za stworzenie ciekawych, ambitnych i osobistych dzieł sztuki. Te wspaniałe prace można zobaczyć w Galerii Sztuki Ludowej w Starostwie Powiatowym w Słupsku (na parterze) do 23 września br. - podkreślają przedstawiciele Starostwa Powiatowego.*

#### PAŁAC W DAMNICY rys historyczny

Pałac w Damnicy wybudowany został w latach 70. XIX w. na zlecenie ówczesnego właściciela majątku Richarda von Blankensee.

W 1910 r. dobra damnickie nabył baron Karl von Gamp, którego żoną była Klara - córka Friedricha Bayera - założyciela koncernu chemicznego produkującego wówczas farby, a później aspirynę, weronal i inne leki. Udział w dochodach tego przedsiębiorstwa pozwolił małżeństwu na inwestycję sporej fortuny Bayerów w pałac i jego otoczenie. W latach 20. i 30. XX w. częstym gościem damnickiego pałacu był m.in. słynny niemiecki malarz Max Pechstein. Ostatnimi właścicielami majątku była córka Klary, Ilse z mężem Karlem Armsterem, wybitnym śpiewakiem operowym. Damnicę opuścili w marcu 1945 r. Pałac w Damnicy szczęśliwie oparł się zniszczeniom wojennym.



# Kalendarz imprez wrzesień 2021

**4.09.** godz. 11.00 – „Przygody Kubusia” - plener Słupsk, ul. Nowobramskam Teatr Lalki Tęcza, Słupsk

**11.09.** godz. 11.00 – „Śnieżka”, Teatr Lalki Tęcza, Słupsk

**11.09.** - Dożynki Powiatowo - Gminne odbędą się w Objeździe, gm. Ustka, 12:00 – Msza Święta Dzięczyna w intencji rolników w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Objeździe 13:00 – Uroczystości dożynkowe na boisku sportowym w Objeździe

**12.09.** godz. 19:00 - koncert Edyty Geppert w ramach jubileuszowej trasy koncertowej z okazji 35-lecia działalności artystycznej. Polska Filharmonia Sinfonia Baltica w Słupsku

**17.09.** godz. 19:00 - premiera spektaklu Ciemna Woda - Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku

**19.09.** (Trzecia niedziela września) w godzinach od 10-16. Pożegnanie lata w skansenie „Jesień się pyta, co lato zrobiło”. Impreza kończąca sezon letni. Jej pierwsza edycja odbyła się 23 września 2001 r. Jesień na dawnej wsi to czas wypełniania spichrzy i spizarni, to czas sytości, zabawy, wesela. Ta jesień pachniała świeżo zoraną ziemią, smażonymi śliwkami i borówkami, osnuta była dymem z kartoflisk, rozbrzmiewała pieśniami dożynkowymi i weselnymi. Ta specyfika jesieni

narzuca ramy scenariuszowi imprezy, nadaje jej oryginalny klimat. Impreza budowana jest wokół jesiennych zajęć i jesiennej obfitości i wesela, toteż jej składnikami są prezentacje zajęć charakterystycznych dla słowińskiej wsi, a związanych właśnie z okresem jesiennym, prezentacje potraw regionalnych na bazie istniejących w Muzeum Wsi Słowińskiej wewnątrz oraz wystawy stałej „Kuchnia pomorska” oraz prezentacje folkloru słowińskiego i kaszubskiego w części dotyczącej obrzędów weselnych i dożynkowych.

**22.09.** godz. 20:00 - Olka Szczęśniak w programie „Wszyscy jesteśmy hipokrytami” - Teatr Rondo Słupsk

**27.09.** godz. 19:00 - Piotr Bałtroczyk stand up - Starość nie jest dla mięczaków! - Polska Filharmonia Sinfonia Baltica w Słupsku

**3.10.** Słupskie Pokopki 2021 - to jesienna impreza organizowana w Karzniczce w gminie Damnica to prawdziwe powiatowe święto ziemniaka. Wydarzenie przyciąga wielu gości zainteresowanych stoiskami gastronomicznymi kół gospodyń wiejskich, zakupem rozmaitych odmian ziemniaków, występami zespołów oraz zabawami konkursowymi. Cieszy się coraz większą popularnością ze względu na szansę uzupełnienia zapasów spizarni tuż przed zimą. Każdego roku pełna jest wyśmienitych ziemniaczanych potraw, pokazów i konkursów kulinarnych, a także występów artystycznych zespołów ludowych.



Zdjęcia arch. Starostwo Powiatowe Słupsk

# CIEMNA WODA

premierowy spektakl na deskach słupskiego teatru



**Autor:** Amanita Muskaria  
**Reżyseria:** Iwo Vedral  
**Scenografia:** Paula Grocholska  
**Muzyka:** Kuba Orłowski  
**Choreografia:** Natalia Dinges

**Obsada:**  
Bożena Borek,  
Adam Borysowicz (gościnnie),  
Monika Bubniak,  
Igor Chmielnik,  
Paulina Fonferek (gościnnie),  
Agnieszka Gawlińska (gościnnie),  
Monika Janik,  
Krzysztof Kluzik,  
Aleksander Kurzak (gościnnie),  
Wojciech Marcinkowski.

## Daty spektakli:

17.09 godzina 19:00  
19.09 godzina 16:00 i 19:00  
15-17.10 godzina 19.00  
4-7.11 godzina 19:00

Nowy Teatr  
im. Witkacego w Słupsku  
ul. Lutosałwskiego 1

Autor zdjęć: Magdalena Tramer



*„Sprawiedliwe i święte słowa, dobre, by ich słuchać w niedzielę, gdy wymawia je pop z wysokości ambony. Aby stosować je praktycznie, gdy się wróci do domu - na to trzeba być wariatem!”*

Nikos Kazantzakis

Ciemna woda to zupełnie nowa propozycja słupskiego Nowego Teatru. Reżyserii spektaklu podjął się Iwo Wedrał, a premierowy pokaz już 17 września.

Inspiracją dla autorek Ciemnej Wody stała się głośna powieść Nikosa Kazantzakisa z 1954 roku Chrystus ukrzyżowany po raz wtóry. Poznajemy w niej społeczność greckiej wsi położonej w Anatolii. Trwa wojna grecko-turecka, we wsi znajdującej się pod turecką jurysdykcją, miejscowi notable z prawosławnym popem na czele planują wystawienie Pasji. W trakcie prób, w których biorą udział mieszkańcy, przybywa grupa Greków z innej wsi – uciekinierów wojennych. Monika i Gabriela Muskały przeniosły tę historię w realia współczesnej Polski. Z pomysłem wystawienia Pasji przychodzi w ich sztuce Ksiądz, miejscowymi notablami są Grabarz, Burmistrz i Amerykanin, czyli właściciel sklepu wielobranżowego, a w próbach uczestniczą katechetka, fryzjerka, aptekarka i uczniowie miejscowego liceum. Przybyszami są natomiast syryjscy uchodźcy, którzy do Polski nigdy nie dotarli, ale stali się przedmiotem ostrego sporu politycznego.

Co się wydarzyło w Ciemnej Wodzie? Ciemna woda – takie ni to małe, ni to duże, trochę wieś, a trochę miasto – wszędzie i nigdzie. Księdzu w Ciemnej Wodzie marzy się wystawienie Pasji. Burmistrz nie jest przekonany do pomysłu, ale ulega kiedy Ksiądz kusi go wizją dużego artykułu w samym Gościu Niedzielnym.

**Urszula Markowska: Po długiej przerwie związanej z obostrzeniami pandemicznymi na afisz trafia „Ciemna Woda”. Spektakl komediowy, który pod warstwami skrywa tematy trudne, o których Polacy w towarzystwie rozmawiać nie chcą. Uda się to połączyć?**

**Iwo Wedrał:** Scenariusz jest niezwykle ciekawą i złożoną formą. Jest tam sporo groteski, co pozwala tematy

trudne, które są sednem sztuki, przyswoić i zmierzyć się z nimi bez obciążenia. Warstwy z pozoru niewidoczne, pochowane głębiej dają lekkość, ale nie czynią ze spektaklu bezwartościowej komedii. Bardzo podoba mi się ten pomysł robienia wiejskiego spektaklu, który jak to bywa w takich społecznościach, dotyczy tematu religijnego. Pasja, którą przygotowuje miejscowy ksiądz, wydobywa z ludzi to, co skrywają gdzieś głęboko w sobie. W pewnym momencie trudno już się połapać czy w danej postaci jest więcej odgrywanej roli, czy ich samych. Te role w końcu zaczynają kierować życiem poza sceną.

**UM: Strach przed obcym i nieznanym jest w Polsce dużą fobią. Wszystko podsycane latami przez rządzących, kościoł czy niewiedzę sprawił, że staliśmy się nieufni i często nietolerancyjni. Dzisiaj temat uchodźców z Afganistanu nie schodzi z pierwszych stron gazet. W niezamierzony wręcz sposób spektakl staje się niezwykle aktualną dyskusją?**

**Iwo Wedrał:** Zaskakującym wątkiem jest z pewnością pojawienie się grupy uchodźców. To temat, z którym nadal nie potrafimy sobie poradzić. Niepokojąco więc, temat wiary musi zderzyć się z ludzkimi lękami. To bolesna konfrontacja naszej religijności oraz postrzegania siebie i strachu przed nieznanym. Wątek uchodźców jest tu o tyle ciekawy, że znów pojawia się temat stodoły. Jak wiemy w Polsce stodoła jest tematem drażliwym i spornym od lat. Tu uchodźcy szukając schronienia stają się ofiarami wielkiej powodzi i w efekcie giną. Być może był to zamierzony zabieg, by wrócić do tematu, który wielu z nas wypiera. Pogrom Żydów i płonące z ludźmi stodoły to wstyd, z którym narodowo nadal sobie nie radzimy. Wypieramy to przez lata i być może tak już zostanie. Jednak to pokazuje, że nadal, mimo upływu lat mamy kłopot z obcym człowiekiem. Może właśnie teraz jest to dobry temat do zmierzenia się nie



tylko z historią, ale również z obecnymi wydarzeniami. Kolejnym ciekawym wątkiem jest postać Dawida. To chłopak, który w miejskim spektaklu gra Jezusa. Do takiej roli zazwyczaj wybiera się kogoś godnego, dobrego, jednak podświadomie wybierany jest ktoś, kim się pogardza. To ktoś kogo chwalimy, by później go ukrzyżować i zabić, a wszystko to powoduje nieuzasadniony strach. To jest niewątpliwie piekielna pułapka tej pasji, ale również pułapka religii. Jesteśmy wciąż niewolnikami tej historii i nasze życie pokazuje, że dzieje się ona nieustannie w naszej codzienności.

**UM: Tylko czy o tym wszystkim potrafimy rozmawiać?**

**Iwo Wedral:** Mam nadzieję, że ten tekst oparty na tematach, których nie lubimy poruszać, w swojej groteskowej lekkości rozładuje to napięcie. W Polsce bardzo trudno rozmawia się o katolicyzmie, szczególnie ostatnie wydarzenia zmęczyły nas mocno, a pandemia tylko problem pogłębiła. Dlatego dotykając tych tematów należy być bardzo ostrożnym, by kogoś nie urazić i nie zniechęcić. Jednak scenariusz „Ciemnej Wody” ma w sobie coś swojskiego, a to, że większość scen odbywa się w kościele daje nam poczucie dobrych zamiarów. Przecież na co dzień wybierając się do kościoła kierujemy się tylko najlepszymi intencjami. Chcemy z tego miejsca wyjść lepsi i lżejsi. Myślę sobie, że dlatego cała ta sceniczna historia jest łatwiejsza w przyswojeniu przez widza. Nie zależy mi również, by na deskach teatru robić rewolucję, czy do niej zachęcać, nie zależy mi, by widza rozdrażnić lub zadrapać. Chcę jednak, by ten dialog w przestrzeni publicznej zaistniał. Nie wiem, czy tak się stanie, ale to dobry sposób, by w ogóle go rozpocząć.

**UM: Zazwyczaj, gdy w scenariuszu pojawia się swojski obrazek, który niewątpliwie odnajdujemy w przestrzeni małego miasteczka czy kościoła, widz szybko odnajduje tam lustrzane odbicie swojego otoczenia. Porównujemy bohaterów do członków rodziny, sąsiadów czy ratuszowych urzędników. Czy więc w „Ciemnej wodzie” znajdziemy kogoś, z kim możemy się utożsamiać?**

**Iwo Wedral:** Postacie pojawiające się w „Ciemnej wodzie” na pewno mogą stać się nam bardzo bliskie. To przecież sąsiedzi całkiem podobni do naszych, uczniowie z liceum czy niezbyt lubiany młody przyjezdny. To przecież nasza codzienność. Słupsk jest dobrym miejscem dla takiego spektaklu. Nie trzeba tu bowiem długo mieszkać, by zorientować się, kto jest kim. Właśnie w takiej społeczności zrobienie tego spektaklu jest dla

mnie wyzwaniem, bo mówimy o dość trudnych tematach, jednocześnie wciąż robiąc komedię. Obecnie trwają próby, co jednocześnie jest niezwykle doświadczeniem. Łatwo dojrzeć w scenariuszu schizofrenię, ale nie tak łatwo już zrobić dobry teatr. Rozmawiamy z aktorami o każdej ze scen, co często przeradza się w dyskusję wychodzącą poza teatralną scenę.

**UM: Pandemia nie tylko teatr, ale i kulturę przesta-  
wiła na zupełnie inny tor. Jeśli zajrzeć na widownię  
to, z pewnością, będzie ona po tym okresie mocno  
przetasowana lub zupełnie inna. Do tej pory wy-  
pełniona listą tych samych osób, którzy z takim  
rodzajem kultury byli zaprzyjaźnieni. Jednak pan-  
demiczny strach na długo wielu ludzi pozamykał  
w domach, a wychodzenie z nich na nowo będzie  
kolejnym długotrwałym procesem. Jak widzi Pan  
dzisiaj teatr? Czy on się zmieni?**

**Iwo Vedral:** Dosyć intensywnie zastanawiam się nad tym czy teatr się redefiniuje po pandemii. Czy to już ten czas, by wyciągać jakieś wnioski z tego i czy w ogóle ma to sens? Mam, jak wielu ludzi poczucie, że świat mimo wszystko nam się przemodelował. Sam próbuję sobie odpowiedzieć, w którym miejscu swojego życia akurat jestem i jak mam wrócić do teatru. Mam więc sporą ciekawość tego popandemicznego powrotu. Rozglądam się i nasłuchuję, czy w ogóle należy kontynuować taki teatr jaki znamy i czego widz obecnie oczekuje. Jednak rzeczywiście sfery wolnej wypowiedzi się zawężają. Na szczęście teatr jest jeszcze takim miejscem, w którym mamy możliwość mówić o wolności. Weszliśmy jednak w polityczne turbulencje, które odebrały ludziom chęć do czytania, oglądania czy nawet dyskusji. Rządzący wciąż tworzą taką przestrzeń do życia, w której nie trzeba myśleć, bo oni chcą to zrobić za nas. W ostatnich latach teatr popełnił również sporo błędów, a szczególnie zamknięcie się w elitarności. Powstawały w tym czasie ważne spektakle, jednak my byliśmy w dialogu sami ze sobą. To były rozmowy ze swoim lustrem. Ciężko wyjść ze swojej strefy komfortu. Pojawienie się więc scenariusza „Ciemnej Wody” dało szansę na spektakl dla publiczności słupskiej, która nastawiona jest na teatr raczej rozrywkowy. Będzie więc to próba nawiązania innej relacji widzom. W sposób lekki i groteskowy chcę im dać temat trudny, a na pewno ważny w obecnej sytuacji. Uchodźcy z Afganistanu, właśnie teraz, stają się powodem do rozmów, ale czy na pewno potrafimy o nich rozmawiać i im pomagać? Mam nadzieję, że będzie to początek całkiem nowego dialogu. A wszystkich Słupszczyzan na tą dyskusję zapraszam we wrześnie do teatru.

Spektakl jest realizowany w ramach projektu „Dramatopisanie”, którego organizatorem jest Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, a środki na jego realizację pochodzą z budżetu Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu. „Dramatopisanie” to rozpoczęty w 2020 program stypendialny służący wspieraniu polskiej dramaturgii współczesnej. Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku jest jednym z trzech teatrów w Polsce realizujących spektakle w ramach pierwszej edycji programu. Więcej informacji na [www.instytut-teatralny.pl](http://www.instytut-teatralny.pl)





TEATR LALKI  
TĘCZA

# Tęcza dzisiaj

Państwowy Teatr Lalki Tęcza  
ul. Waryńskiego 2  
76-200 Słupsk

[www.teatrlalkitecza.pl](http://www.teatrlalkitecza.pl)

SEKRETARIAT:  
tel. 59 842 39 35  
[theatertecza@gmail.com](mailto:theatertecza@gmail.com)







Zdjęcia M. Tramer



Do jego istnienia na przełomie tych 75 lat przyzwyczaili się słupszczanie i mieszkańcy powiatu. Na stałe wpisał się w historię miasta „opowiadając” teatr młodym pokoleniom i kształcąc tym samym przyszłych teatralnych widzów. Dzisiaj Teatr Lalki Tęcza jest otwarty nie tylko na dzieci czy młodzież, ale w swoje progi zaprasza również dorosłych.

Państwowy Teatr Lalki „Tęcza” został założony w 1946 roku we wsi Tuchomie przez małżeństwo aktorskie – Elżbietę i Tadeusza Czaplińskich. Premierowym spektaklem była Szopka Polska – Ludwika Szczepańskiego wystawiona na Boże Narodzenie w 1946 r. Z początku był to rodzinny, prywatny teatr wędrowny, który wędrował ze swoimi spektaklami od wsi do wsi wozem zaprzężonym w konie, saniami, a później samochodem ciężarowym zakupionym w urzędzie likwidacyjnym. Wraz z upaństwowieniem teatru w roku 1966 teatr otrzymał stałą siedzibę w Słupsku, przy ul. Waryńskiego 2, gdzie mieści się po dziś dzień.

Na historię teatru złożyło się kilka pokoleń wybitnych twórców teatru lalkowego, jednak największy wkład w kształtowanie wizerunku artystycznego miała Zofia Miklińska – wieloletni dyrektor artystyczny. Za dyrekcji Zofii Miklińskiej i Stanisława Mireckiego (lata 1969 – 1991) w „Tęczy” zorganizowano kilka naukowych sesji poświęconych tradycji i ludowości w polskim teatrze lalek oraz wiele wystaw scenografii teatralnej.

O tym jaki dzisiaj jest Teatr Lalek Tęcza, opowiada dyrektor Michał Tramer.

## RÓŻNORODNOŚĆ

Zobowiązuje nas do tego sama nazwa, jak i fakt, że słupscy widzowie mają daleko do innych teatrów o podobnym profilu, staramy się więc im pokazać wszelkie środki, jakimi posługuje się współczesne, jak i klasyczne lalkarstwo. Obok klasycznych form jak pacynka („Przygody Kubusia”), muppet („Niesamowite przygody niesamowitych skarpetek”, „Niedźwiedź i Masza”), masek („Osobliwe zdarzenie commedia dell’arte”) pojawiają

się spektakle, gdzie zacierają się granice między klasycznymi technikami i współczesnymi formami (np. „Opowieści spod stołu”, „Śnieżka”).

Ta różnorodność dotyczy także grup wiekowych odbiorców. Do niedawna repertuar Tęczy był skierowany wyłącznie do dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Od kilku lat pojawiają się w nim tytuły dla dzieci starszych („Dziób w dziób”, „Opowieści spod stołu”) oraz młodzieży i dorosłych („Švejk”, „Mistrz i Małgorzata”, „Osobliwe zdarzenie”). To zadanie realizujemy w ramach programu strategicznego „Tęcza – kilka... naście”.



## MISJA

Wierzmy, że współczesny teatr dla dzieci i młodzieży powinien nie tylko dostarczać rozrywki i wrażeń estetycznych, ale także wychowywać. Tworząc tytuł zadajemy sobie pytanie „o czym będzie można porozmawiać z dzieckiem po danym spektaklu?”. Nasze spektakle, zachowując atrakcyjną formę, sięgają zwykle do głębszych,

często trudnych tematów. Sprzyja temu współczesna dramaturgia (Malina Prześluga, Carsten Brandau, Martin Baltshheit), ale także sięgając po klasyczne baśnie i motywy literackie staramy się powiedzieć o czymś ważnym dla współczesnego widza – np. „Śnieżka” daje pretekst do rozmowy o samodzielności a „Niedźwiedź i Masza” o tym, że przyjaźń nas kształtuje i czyni lepszym.

## EDUKACJA

To bardzo ważny element naszej działalności i ściśle powiązany z naszą misją. Od 2016 działa przy teatrze Pracownia Edukacji Teatralnej. W ramach niej prowadzone są warsztaty dla różnych grup wiekowych, ale także warsztaty skierowane do pedagogów, mające im pomóc wykorzystywać nasze spektakle w swojej pracy.

Do większości tytułów tworzone są broszury metodyczne, zawierające konspekty lekcji, które nauczyciele mogą przeprowadzić po zobaczeniu konkretnego spektaklu.



## WIELKA LITERATURA – MAŁA FORMA

To jeden z naszych programów strategicznych. Tworząc repertuar staramy się sięgać do dobrej literatury, często stanowiącej kanon światowej klasyki. Sięgnęliśmy do takich autorów jak Witkacy, Bułhakow, Goldoni, Hašek, Astrid Lindgren, Karel Čapek... Sięgamy też po współczesne bestsellery literatury dziecięcej („Ignatek szuka przyjaciela”, „Niesamowite przygody dziesięciu skarpetek”).

## INNE FORMY DZIAŁALNOŚCI

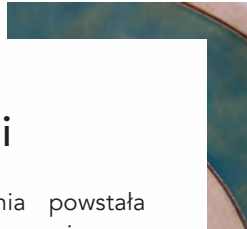
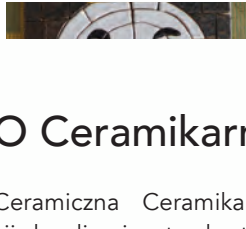
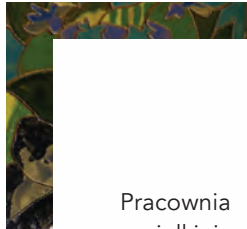
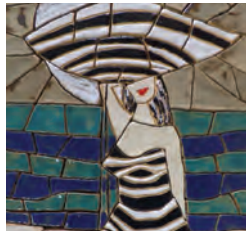
Pandemia zmusiła nas do poszukiwania innych form działalności leżących w naszych kompetencjach.

### Zrealizowaliśmy:

- cykl filmów krótkometrażowych na podstawie legend słowińskich we współpracy ze Skansenem Wsi Słowińskiej w Klukach.
- słuchowisko radiowe we współpracy z Estradą Poznańską.
- projekt multimedialny „Śnieżka – komiks – musical”.
- cykl programów kulinarnych dla dzieci „Szalona kuchnia Niedźwiedzia i Maszy”
- uruchomiliśmy platformę PPV
- teraz pracujemy nad wydaniem płyty z piosenkami oraz książki wraz z audiobookiem.

# Zapraszamy





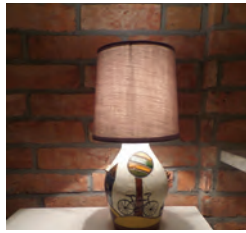
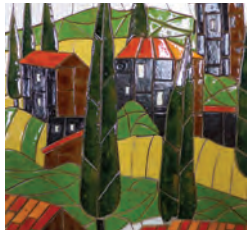
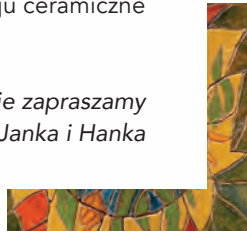
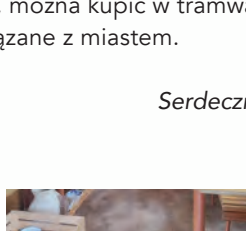
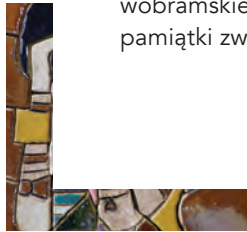
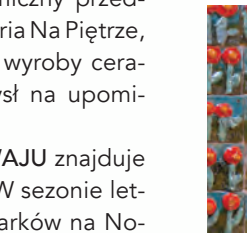
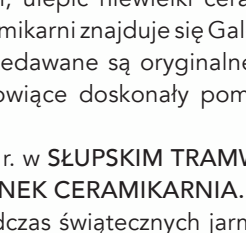
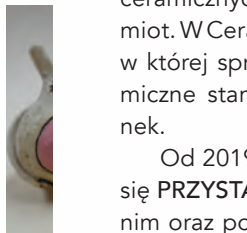
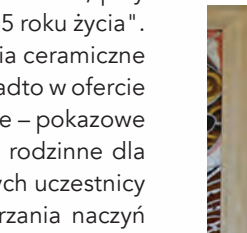
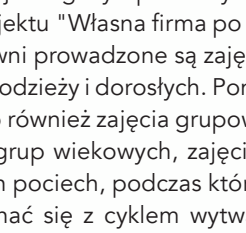
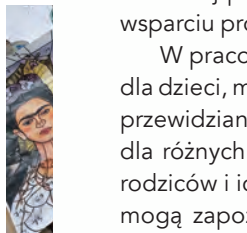
## O Ceramikarni

Pracownia Ceramiczna Ceramikarnia powstała z wielkiej pasji do gliny i potrzeby tworzenia, przy wsparciu projektu "Własna firma po 45 roku życia".

W pracowni prowadzone są zajęcia ceramiczne dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Ponadto w ofercie przewidziano również zajęcia grupowe – pokazowe dla różnych grup wiekowych, zajęcia rodzinne dla rodziców i ich pociech, podczas których uczestnicy mogą zapoznać się z cyklem wytwarzania naczyń ceramicznych, ulepić niewielki ceramiczny przedmiot. W Ceramikarni znajduje się Galeria Na Piętrze, w której sprzedawane są oryginalne wyroby ceramiczne stanowiące doskonały pomysł na upominek.

Od 2019 r. w SŁUPSKIM TRAMWAJU znajduje się PRZYSTANEK CERAMIKARNIA. W sezonie letnim oraz podczas świątecznych jarmarków na Nowobramskiej, można kupić w tramwaju ceramiczne pamiątki związane z miastem.

Serdecznie zapraszamy  
Janka i Hanka

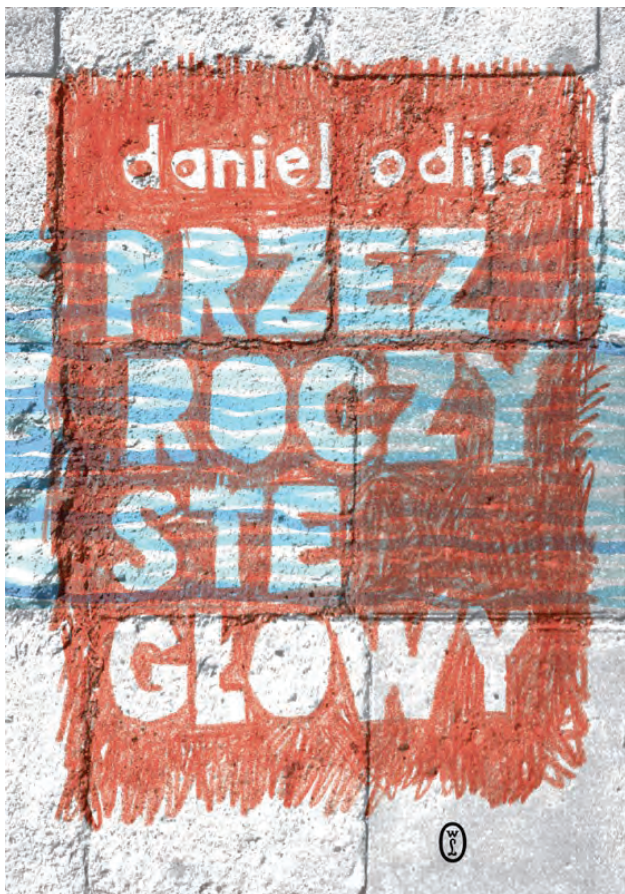


Pracownia Ceramiczna CERAMIKARNIA  
ul. Szkolna 4, 76-200 Słupsk  
tel. 600 455 765



# POLECAMY

ul. Stary Rynek 7  
tel. +48 512 913 091  
cepelinbooks@gmail.com  
cepelinbook.com



**Przezroczyście głowy** Daniela Odiji oraz **Odeszło, zostało** Jenifer Croft obie Wydawnictwa Literackiego dostępne w prezencje dla czytelników Tramwaju Słupskiego pod numerem **tel. 577 148 965**

Śmierć czai się na każdej stronie... Pierwsza od ośmiu lat książka Daniela Odiji. O narodzinach, życiu i śmierci.

Na kartach swej nowej książki Daniel Odija zagłębia się w przezroczyście głowy swoich „innych” bohaterów. Oni zaś – przypadkowo spotkane osoby, grupy, rodziny – opowiadają o samotności, traumie, szaleństwie, godzeniu się z tym, co przyniosło życie i w końcu o śmierci. W tym ich rozgadanych świecie, słowa wybuchają, jak bomba w przepełnionym pociągu. Każdy ma swoją historię, którą uważa za najważniejszą. Każdy ma swoją tajemnicę i rozterkę, których nie chciałby wyjawiać:

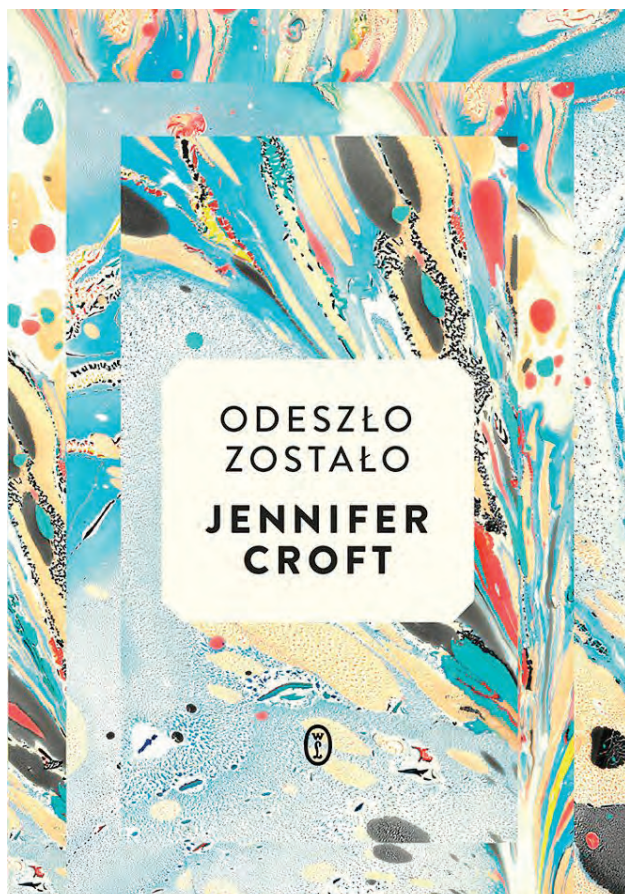
Głowy opowiadały:

Ta o swoim życiu, tamta o swoim umieraniu.  
Kolejna narzekała, gdy następna wychwalała.  
Kłębily się w nich nienawiść i miłość, wybaczenie i przekleństwo, nuda i euforia.

Kilkadziesiąt monologów łączy pragnienie intymnych wyznań. Opowieści, jak rzeka wypływają jedna z drugiej i jedna w drugiej znikają. Dowiadujemy się o pijanym pływaku, którego uwiodła woda. O samotnym kierowcy zjadanym przez wyrzuty sumienia. O jednogim tancerzu. O kwiatach z papieru, pachnących perfumami śmierci. I pisarzu, który w swojej książce ożywił zidiociałe odbicie samego siebie, by natychmiast je, czyli siebie, uśmiercić. Tak, najważniejszym bohaterem tej chwytającej za gardło prozy jest śmierć. Ona, jak dominujący akord, nasycza opowieści o życiu, nadaje głęboki sens codzienności i najdrobniejszym detalom, a samym mówiącym – barwę i kontrast.



autor książki  
Daniel Odija



Przejmująca osobista historia opowiedziana słowem i obrazem.

Siostry Amy i Zoe dorastają w szczęśliwej rodzinie w Oklahomie. Są zdolne, inteligentne, otwarte na nowe wyzwania i... nierozłączne.

Kiedy młodsza, Zoe, zaczyna chorować, uczą się i bawią w domu, dużo czytają i poznają nowe języki – Amy rosyjski, Zoe ukraiński. Amy fotografuje.

Dziecięcy świat zderza się z dramatyczną diagnozą nowotworową Zoe. I wtedy siostry oddalają się od siebie. Amy dorasta zbyt szybko. Przeżywa tragedię pierwszej miłości i wyjeżdża z rodzinnego domu, żeby uczyć się w college'u. Nie opuszcza jej traumatyczne poczucie odpowiedzialności za siostrę. Próbując unieść to wszystko, decyduje się na radykalny krok...

Jak poradzi sobie z tym w dalszym życiu?

Powyższy opis pochodzi od wydawcy.



autorka książki  
Jennifer Croft



fot. Wikipedia



**24 września  
o 19:00**

w naszym cyklu  
"Życie opowiedziane książkami"

**wystąpi  
Agnieszka Holland**

Księgarnia Cepelin,  
ul. Stary Rynek 7, SŁUPSK

# Dawno temu w Polsce, czyli rozmowa z autorem powieści Powrót Wilka

Rozmawiamy z Mirosławem Tomaszewskim, pisarzem i scenarzystą, autorem kilku książek (UGI, Pełnomocnik, Marynarka). Powrót Wilka, to jego najnowsza powieść, w której przedstawione zostały losy człowieka powracającego do Polski z emigracji. Tytułowy Wilk próbuje odnaleźć się w nowej rzeczywistości – w kraju zupełnie innym od tego, przed którym musiał uciekać. Książka wygrała ostatnią edycję Gdańskiego Konkursu Literackiego.

**Na początek pytanie o ten tytuł. Na pewno już w tym mocnym haśle „Powrót Wilka” kryje się jakaś historia?**

Tytuł jest wypadkową procesu twórczego obejmującego dwie książki. Przed powstaniem Powrotu Wilka napisałem inną, jeszcze niewydaną powieść, która jest prequelem tej historii, a która najpierw nazywała się Dawno temu w Polsce, co stanowi hołd dla wybitnego filmu Sergio Leone – Dawno temu w Ameryce. To właśnie struktura tej filmowej opowieści, stanowiła dla mnie inspirację do stworzenia portretu przełomu ustrojowego w naszym kraju. Pierwszy tytuł sequela to Zjazd. Pod tą nazwą książka startowała i wygrała w konkursie. Akcja prequela dzieje się w latach 1981-1985. Powrót Wilka rozgrywa się w ciągu około 30 godzin, 2 i 3 września 2005 r. Postanowiłem zmienić oba tytuły, by nawiązywały do siebie i stanowiły komplet. Łącznikiem dla tytułów obu części stało się słowo Wilk, pseudonim głównego bohatera. W prequelu jest to postać silna i męska. W sequelu, po powrocie do Polski, pokazuję słabość Wilka. Emigracja odcisnęła na nim wyraźne piętno. Myślę, że dla większości ludzi jest to niezwykle mocne doświadczenie. W naszym kraju każdy zna kogoś, kto wyjechał albo sam opuścił Polskę na dłużej w poszukiwaniu lepszego życia. Zatoniony w beznadziei stanu wojennego, ja też chciałem wyjechać, ale na szczęście, nie udało mi się. Moją ojczyzną jest język polski. Bez niego nie miałbym szansy zostać pisarzem. W Powrocie Wilka chciałem opisać historię wyjazdów i powrotów poprzez ukazanie losów pojedynczego bohatera. Problem emigracji jest niezwykle obszerny i był już podejmowany wiele razy, ale zawsze będzie miejsce na przyjrzenie się tematowi z innej strony.

**„Wilk” kojarzy się z samotnikiem. Czy można zgadywać, że ten człowiek powracający z emigracji jest w swojej podróży sam? Że na miejscu także czeka go samotność, przynajmniej na początku?**

Wilk został zmuszony do opuszczenia kraju przez oficera Służby Bezpieczeństwa, z którym wszedł w niebezpieczną grę. Na skutek dramatycznych okoliczności musiał uciekać z kraju i zostawić dziewczynę oraz swoje dziecko, które nosiła w łonie. Trafił do Kanady. Powiodło mu się całkiem nieźle, ale pozostała w nim niewyleczona trauma. W końcu Wilk pogrąża się w depresji, a jego kanadyjska żona przekonuje go, że najlepszym sposobem zmierzenia się z demonami przeszłości jest odwiedzenie Polski. Płynie więc swoim jachtem z Kanady do Gdyni. W Trójmieście odbywa rodzaj psychoterapii, mierząc się ze swoją przeszłością. Pretekstem jest zjazd załogi - grupy, która zawiązała się w lecie 1981, żeby wyremontować stary jacht. Mieli zamiar na nim żeglować, ale po wybuchu stanu wojennego, gdy stało się to niemożliwe, postanowili drukować podziemną gazetkę, którą nazwali Załoga.

**Konfrontacja z demonami przeszłości to także motyw wspomnianego filmu „Dawno temu w Ameryce”...**

Tak, tam też jest bohater Noodles, grany przez Roberta de Niro, który spotyka się po latach z dawnymi przyjaciółmi. Akcja toczy się wokół kobiety, dziecka i pieniędzy, które zniknęły. Także w mojej powieści te motywy występują, stąd mówimy o podobieństwie strukturalnym do filmu, chociaż akcja wygląda zupełnie inaczej. Na ekranie odbywa się również rywalizacja o miłość pomiędzy Noodles, a Maximilianem

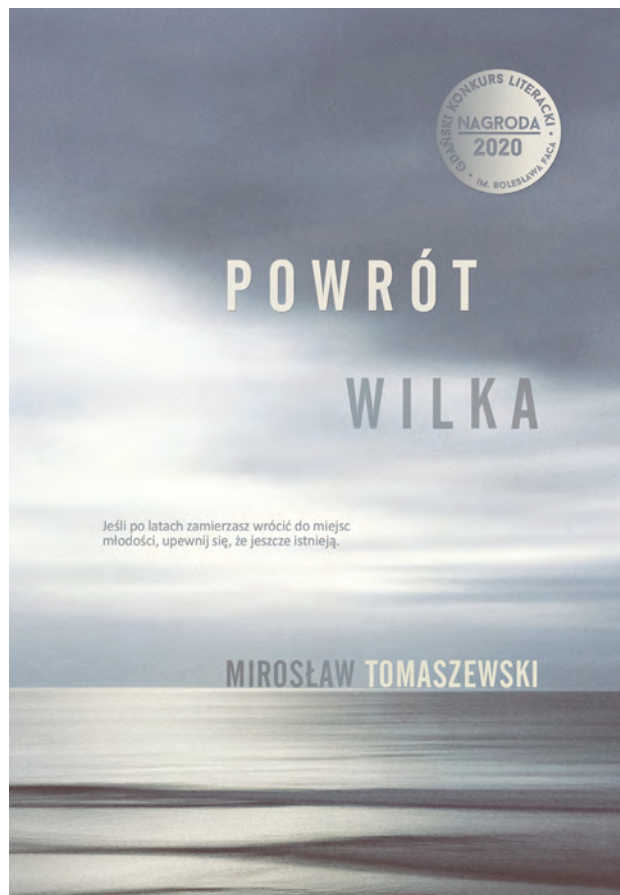
„Maxem” Bercoviczem – w tej roli James Woods. Jest jeszcze jedna analogia. Jedną z postaci Sergio Leone, właśnie Bercovicz, z członka gangu staje się sekretarzem stanu i w finale popełnia samobójstwo. W Powrocie Wilka, jeden z członków załogi kandyduje na prezydenta i... nie mogę powiedzieć jak to się kończy, żeby nie zdradzić jednej z wielu tajemnic, które zawiera ta powieść.

**Powróćmy do tematu emigracji, która stanowiła konkretną inspirację do napisania „Powrotu Wilka”. Czy moglibyśmy powiedzieć o tym coś więcej?**

Emigracja jest często wstrząsającym doświadczeniem życiowym. Nie ma gwarancji dobrego zakończenia – nawet, jeśli ktoś nie musiał przed niczym uciekać, bo wyjechał z własnej woli, by spróbować nowego życia. Zjawisko migracji nigdy się nie skończy – choć jesteśmy w stanie określić czasowo jej konkretne fale, to przecież ludzie nieustannie wyjeżdżają i będą wyjeżdżać z kraju, by potem do niego wrócić, z krótką wizytą lub na zawsze. Ów motyw, obecny już w historii Odyseusza, stał się jednak wątkiem centralnym w mojej książce dopiero po jakimś czasie od rozpoczęcia pisania. Początkowo chciałem tylko dać świadectwo czasów, które ulegną zapomnieniu, jeśli nie zostaną opisane w sposób atrakcyjny, także dla młodszego czytelnika. Zależało mi także na stworzeniu obrazu przemian ustrojowych z perspektywy Trójmiasta, a szczególnie Gdańska lat 80., który był jednym z centralnych miejsc dla historycznych wydarzeń tamtych lat. Ja sam nie byłem działaczem opozycji, więc w książce próbowałem złożyć hołd tym ludziom, którzy walczyli za wolną Polskę – nie chciałem, by to zabrzmiało nazbyt patetycznie – ich motywacje były różne. Często bardziej niż walka o wolność, liczyła się dla nich miłość, przyjaźń, przygoda, władza. Wplekli oni jednak swoje losy w słuszną sprawę i zapłacili za to wysoką cenę. Co wcale nie znaczy, że byłiby szczęśliwsi nie podejmując walki.

**Tak, trudno to porównać do czasów wojny, czy do XIX w. i romantycznych uniesień. Rzadko kiedy ktoś angażował się w patriotyczną walkę dla samej idei. Nie można było oczekiwać takiego heroizmu.**

Wydaje mi się, że heroizm ma często swoje źródła w osobistych motywacjach, które z wielkimi ideami mają niewiele wspólnego. Wilk początkowo planował wyjechać bez podejmowania żadnej walki, ale poznał dziewczynę, zdecydował się zostać i zaryzykować, by zasłużyć na jej miłość. Kiedy wraca, okazuje się, że



świata, który zostawił już nie ma. Myślę, że wielu ludzi mogłoby opowiedzieć podobną historię.



autor książki  
Mirosław  
Tomaszewski

## Powrót Wilka

Mirosława Tomaszewskiego  
dotępne w prezencje dla  
czytelników Tramwaju Słupskiego  
pod numerem **tel. 577 148 965**



fol. depositphotos.com



## Zanim przeczytasz ten tekst z głodu umrze jedno dziecko

Zanim skończysz czytać ten tekst gdzieś na Świecie z głodu umrze jedno dziecko. Jeśli czytasz wolno zanim dotrzesz do końca, umrze kolejne. Zanim wyrzucisz do kosza nierozpakowaną szynkę, ciasto czy chleb pomyśl, że właśnie w tym momencie umiera z głodu następne dziecko. Myślenie o tym w sposób, że nie masz na to wpływu jest mylne. Każdy kilogram zmarnowanej żywności, którą Ty wrzucisz do kosza przyczynia się do zwiększenia problemów żywieniowych na całym Świecie.

„Największa katastrofa humanitarna od czasów drugiej wojny światowej” - takim mianem określana jest klęska głodu, która szaleje w krajach Afryki i Bliskiego Wschodu. Organizacje humanitarne bezradnie rozkładają ręce, bo Zachód przeznacza coraz mniej pieniędzy na pomoc międzynarodową. Taka postawa może się zemścić, kiedy w stronę Europy ruszy kolejna fala zdesperowanych uciekinierów – dużo potężniejsza od tej, którą wywołała wojna w Syrii. Już w połowie ubiegłej dekady poziom głodu na świecie zaczął rosnąć. Ten niepokojący trend utrzymywał się aż do roku 2020. Wówczas poziom głodu

zwiększył się zarówno w wartościach bezwzględnych, jak i proporcjonalnych, przewyższając wskaźnik przyrostu populacji.

Covid-19 zaraził ponad 27 milionów ludzi. Oprócz tego niszczycielskiego wpływu na życie i zdrowie ludzi, o którym tak głośno alarmują media mainstreamowe, pandemia spowodowała inne, znaczne szkody uboczne - głód, ale o tym głośno się nie mówi.

W wielu regionach świata pandemia wywołała recesję i utrudniła dostęp do żywności. Najtrudniejsza sytuacja jest w krajach walczących z nierównościami oraz dotkniętych konfliktami, ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi czy innymi spowolnieniami gospodarczymi.

Ponad połowa światowej populacji nie miała ochrony socjalnej, aby poradzić sobie z negatywnymi skutkami pandemii. Drobni rolnicy byli zmuszeni patrzeć, jak ich uprawy gniją podczas pandemii, podczas gdy światowe ceny żywności wzrosły o 40 proc., a największe firmy spożywcze zgromadziły w zeszłym roku ponad 10 mld dolarów dodatkowych przychodów.

Szczególnie narażone na negatywne skutki tej sytuacji są dzieci. Według raportu ONZ, aż 149 mln dzieci młodszych niż pięcioletnie z powodu niedożywienia



rośnie zbyt wolno. A tych strat rozwojowych nie nadrobią już nigdy, nawet jeśli ich sytuacja się później poprawi. 45 mln dzieci na świecie waży zbyt mało w stosunku do swojego wzrostu. A jednocześnie aż 39 mln dzieci ma nadwagę. Tyle, że te pierwsze mieszkają w krajach najbiedniejszych, a te drugie w najbogatszych.

## 16 października obchodzony jest ŚWIATOWY DZIEŃ ŻYWNOSCI I WALKI Z GŁODEM

Święto ma przeciwdziałać marnowaniu żywności na skalę globalną i przypominać opinii publicznej o problemach żywnościowych, z jakimi nie radzą sobie kraje biedniejsze.

Światowy Dzień Żywności i Walki z Głodem ustanowiony został w roku 1979 przez Organizację Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO). 16 października nie jest datą przypadkową – obchody przypadają bowiem w rocznicę utworzenia FAO w 1945 roku. Według PAH za obecny stan odpowiadają „wadliwy globalny system żywnościowy, kryzysy gospodarcze oraz niepokojące zmiany klimatyczne (...)”. Do niedawna liczba głodujących spadała, teraz obserwujemy proces odwrotny, a rosnąca populacja oznacza, że nakarmienie ludności świata będzie coraz trudniejsze. Jeśli już dziś nie zaczniemy zmieniać sposobu, w jaki wytwarzamy i rozdzielamy żywność, spirala rosnących cen oraz niekończące się lokalne kryzysy gospodarcze mogą jedynie pogłębić ten problem.

## TWÓJ WYBÓR MA ZNACZENIE

W Europie wyrzuca się średnio ok. 179 kg żywności na osobę rocznie. Szacuje się, że w samej Polsce wynik ten wynosi aż 235 kg, gdzie do kosza najczęściej trafia aż 50% kupionego pieczywa oraz 1/3 warzyw i wędlin. Skutki takiego marnotrawstwa odbijają się nie tylko na domowym budżecie, ale mają również wymiar ekonomiczny, społeczny i ekologiczny. To, co kupujemy i w jakich ilościach, ma realny wpływ na otaczające nas środowisko oraz zmiany klimatu.

Marnotrawstwo żywności wywiera negatywny wpływ na wiele aspektów naszego życia. Mało kto ma świadomość, że ponad 20% produkcji gazów cieplarnianych dotyczy produkcji, przetwarzania oraz transportu żywności. Powstający w czasie psucia się żywności metan, jest prawie dwudziestokrotnie bardziej niebezpiecznym gazem cieplarnianym niż CO<sub>2</sub>. Ponadto, produkcja żywności wymaga dużych nakładów

ze strony środowiska, głównie wody i energii, które są marnotrawione wraz z wyrzuconą żywnością. Wyrzucenie do kosza 1 kg wołowiny wiąże się ze zmarnowaniem od 5 do 10 ton wody użytej na jej wyprodukowanie.

Marnotrawstwo żywności jest nie tylko szkodliwe dla środowiska, ale również nieuzasadnione ekonomicznie. Przyczynia się ono do zwiększenia konsumpcji żywności, co w przypadku pojawienia się ograniczeń jej dystrybucji, może skutkować wzrostem cen żywności. To z kolei może spowodować, że dla większości konsumentów zakup pełnowartościowej żywności nie będzie możliwy, przez co będą oni kupować produkty gorszej jakości, co przyczyni się do tzw. ubóstwa jakościowego konsumowanych dań. Mimo, że obecnie w produkcji żywności obowiązuje głównie odwrotny trend, wywołany efektem skali i koszt jednostkowy produktów spożywczych spada, tego typu sytuacji już się dzieją.

W 2009 roku Oscar Nogueira ostrzegł, że rosnąca popularność jagód acai, będących dla wielu mieszkańców amazońskiej dżungli głównym źródłem protein, sprawia, że „typowe jedzenie biednych ludzi staje się czymś w rodzaju przysmaku”, osiągając status „superfood”. Problem polega na tym, że mieszkańcy krajów wysokorozwiniętych mają znacznie większy dostęp do bogatej w składniki odżywcze żywności, niż ta biedniejsza część świata. Niestety, w związku z panującym trendem, coraz częściej jagody acai, zamiast trafiać do społeczności lokalnej, kierowane są na eksport. Wątek moralny nie jest tu bez znaczenia. Marnowanie żywności przez konsumentów z „bogatej Północy” jest zwyczajnie nieetyczne ze względu na problem ubóstwa oraz biedy na świecie.

## PRZEPISY W POLSCE

14 sierpnia 2019 roku Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę o przeciwdziałaniu marnowaniu żywności. Na jej podstawie sprzedawcy żywności w placówkach o powierzchni sprzedaży powyżej 250 m kw. są zobligowani do zawierania umów z organizacjami pozarządowymi o nieodpłatnym przekazywaniu jedzenia na cele społeczne, a także są zobowiązani do opłat za każdy kilogram marnowanej żywności. Niestety, jak wynika z danych Eurostatu, sprzedaż hurtowa i detaliczna odpowiada jedynie za 5% strat, podczas gdy gospodarstwa domowe za 42% marnowanej żywności. Właśnie dlatego decyzje zakupowe pojedynczych osób mają tak ogromne znaczenie.

■

Katarzyna Wojciechowska

# Seks w reklamie – czy to się sprzedaje?



Coraz częściej zdarza mi się uczestniczyć w burzliwych dyskusjach dotyczących tego, czy pokazywanie w reklamie młodych, skąpo ubranych dziewcząt/ kobiet, w przekazie o wyraźnym podtekście seksualnym jest wyrazem afirmacji młodości, czy jednak uprzedmiotawianiem płci żeńskiej. W życiu zawodowym jestem strategiem – pomagam przedsiębiorcom budować marki w oparciu o znaczące dla klientów wyróżniki. By robić to skutecznie muszę stale pogłębiać wiedzę na temat psychologii, socjologii oraz psychografii i zachowań konsumenckich. Między innymi związana z tą nauką obserwacja społeczeństwa, chłonnego przekazy medialne i skutków, jakie niosą one dla życia każdego z nas skłoniła mnie, by ponad rok temu założyć Fundację Zielone Pojęcie, której jednym z celów statutowych jest właśnie „przeciwdziałanie dyskryminacji oraz działania na rzecz likwidacji dyskryminacji ze względu na płeć i inne przesłanki”.

Czuję więc, że mam coś do powiedzenia w tym temacie, by - mam nadzieję skutecznie – pokazać jego marketingowe, społeczne i psychologiczne aspekty.

## CZY SEKS SPRZEDAJE?

Każdy z nas widział reklamy promujące dachówki, salony mechaniki samochodowej czy nawet zakład pogrzebowy (tak, to autentyczny przypadek!) z pomocą wizerunku roznegliżowanej kobiety. Prawda jest taka, że jeśli przedsiębiorca nie ma prawdziwego pomysłu na swoją markę, nie czuje, czym się pozytywnie odróżnia od konkurencji i nie ma strategii komunikacji, to często jego jedynym, bardzo prymitywnym pomysłem na zaistnienie na rynku, jest „narobienie szumu, bo nieważne jak, byleby mówili”. Wiadomo, czym najlepiej zaszokować - nagością i kontrowersją – każdy przysłowiowy głupi na to wpadnie. Jedni się oburzają, inni nie, a pozostaje pytanie podstawowe, od którego chcę zacząć ten artykuł – czy to jest rzeczywiście skuteczna forma promocji marki? Przytoczę więc fragment z własnej książki, będącej zbiorem zasad projektowania pozytywnych doświadczeń konsumentów<sup>(1)</sup>:

Czy seks sprzedaje? Czy raczej mają ci, którzy z uporem opierają swoją komunikację na kontrowersyjnych wizerunkach młodych, ponętnych kobiet lub bardzo przystojnych mężczyzn? Prawdą jest, że komunikat o podtekście seksualnym na pewno zwróci uwagę odbiorcy. Dokładnie tak samo, jak komunikat przedstawiający jedzenie lub niebezpieczeństwo. Ta zasada zapewnia przetrwanie gatunku ludzkiego. Gdybyśmy byli obojętni na którykolwiek z tych bodźców, życie ludzi na naszej planecie dawno byłoby przeszłością. Dlatego mózg ludzki jest ewolucyjnie predysponowany do tego, by bezwzględnie wyłapywać wszystko, co jest z tymi sferami związane.

A dokładnie najstarsza ewolucyjnie część naszego mózgu, czyli rdzeń i pień mózgu. Upraszczając, odpowiedzialna jest ona głównie za reakcje typu „walcz i uciekaj” - wykorzystaj szanse, unikaj zagrożeń, czyli... przeżyj. (...)

Musisz jednak pamiętać, że samo spojrzenie w konkretne miejsce, bez względu na to, który z wymienionych obiektów się tam znajduje, nie zawsze oznacza świadome skupienie na nim uwagi i głębszą analizę przekazu, a przecież o to nam chodzi, prawda? Sam obiekt również musi być dla odbiorcy atrakcyjny, istotny, interesujący. Zwrócenie uwagi a realne zainteresowanie to dwie różne kwestie, samo zauważenie czegoś, nie zawsze powoduje pożądaną reakcję. Dlatego, wracając do początkowego pytania, muszę Cię rozczarować - jeśli próbujesz zwrócić uwagę klienta wizerunkiem ponętnego damskiego lub męskiego ciała (zasada ta odnosi się do seksualnego przekazu w przypadku obu płci), a Twoja oferta w żaden sposób się z tym nie łączy, to wiele ryzykujesz. Po pierwsze, odbiorca prawdopodobnie

zobaczy kobietę/mężczyznę, ale nie zapamięta z komunikatu niczego więcej, ponieważ ten przekaz zaabsorbuje całą jego uwagę. Dokładnie tak samo zachowa się mózg klienta w przypadku niefortunnego użycia któregośkolwiek z pozostałych bodźców zwracających uwagę. Po drugie, ryzykujesz zirytowanie osób, które są wyczerpane na uprzedmiotawiające komunikaty marketingowe. Przekonał się o tym boleśnie producent napoju energetycznego Devil, na którego, w wyniku pozwu złożonego w Sądzie Okręgowym w Legnicy przez Stowarzyszenie Twoja Sprawa, w sierpniu 2018 roku nałożono karę w wysokości 60 tysięcy złotych i wydano nakaz opublikowania przeprosin za reklamę „Ona już wie, co za chwilę będzie miała w ustach”. Całą historię, dotyczącą sporu sądowego z producentem, można poznać odwiedzając stronę internetową stowarzyszenia (<https://twojasprawa.org.pl/article/ona-juz-wie-co-zachwile-bedzie-miala-w-ustach-sts-wygrywa-w-sadzie-ws-kontrowersyjnej-reklamy>). Także Komisja Etyki Reklamy orzekła, że grafika promująca Devil Energy Drink narusza dobre obyczaje (Uchwała Nr ZO 07/18 z dnia 4 stycznia 2018 roku Zespołu Orzekającego w sprawie sygn. Akt: K/214/17/01-13).”

Podsumowując – tak, przekaz o podtekście seksualnym zawsze zwróci uwagę, ale na pewno nie zawsze będzie przyczyniał się do budowania pozytywnego wizerunku marki, często wręcz przeciwnie (chyba, że prowadzisz sexshop – wtedy zawsze). Celowo napisałam „nie zawsze” ponieważ, żeby być uczciwą, muszę przyznać, że istnieje taki segment konsumencki (typ ludzi o określonych cechach), który właśnie takie marki ceni.

## KTO LUBI MARKI OPERUJĄCE AGRESYWNYM LUB SEKSISTOWSKIM PRZEKAZEM?

Jako ludzie bardzo się od siebie różnimy – wartościami, rozwojem moralnym, sposobem zaspokajania własnych potrzeb. To zupełnie normalne i ma oczywiście przełożenie na nasze zachowania konsumenckie. Podczas budowania strategii komunikacji marki jednym z pierwszych i najważniejszych pytań jest więc pytanie, do kogo chcemy skierować swoją ofertę. Potencjalnych grup (segmentów) jest co najmniej kilka. Tu skupię się na charakterystyce tej, która najsilniej (pozytywnie) reaguje na agresywne i seksistowskie reklamy. W klasyfikacji Cross Cultural Consumer Classification (4C) opracowanej przez Young & Rubicam tą grupę nazwano „Zmagającymi się”. Tu znowu przytoczę fragment swojej publikacji, opisujący najbardziej typowego przedstawiciela tej grupy:

„Zmagający się - w Polsce to około 8% populacji. Mają zwykle małe zasoby finansowe, jednak nie chcą się



z tym pogodzić. Niestety podejmowane przez nich działania są często chaotyczne, ryzykowne, a czasem wręcz irracjonalne. Ludzie ci są zwykle niezadowoleni z życia, a ich głównym celem jest ucieczka od problemów. Szukając rozwiązania swoich życiowych kłopotów, potrafią wziąć nierealnie duże lub niekorzystne kredyty albo też stracić posiadane pieniądze w grach hazardowych, w nadziei na niebotyczną wygraną. W grupie tej wysokie jest też ryzyko nałogów i konfliktów z prawem. Zmagający się najczęściej posługują się prostym, mało wyrafinowanym językiem. Taki też powinien być kierowany do nich przekaz, choć osobom z innych grup może się on wydawać nie na miejscu, a nawet wulgarny. Zgodnie jednak z założeniem, że powinienes komunikować się z odbiorcą jego własnym językiem, w tym wypadku język przekazu powinien być bardzo prosty, jeśli ma być skuteczny. Projektując doświadczenia pamiętaj, że jest to grupa dosyć roszczeniowa, niewahająca się stawiać wygórowanych żądań, często „szukająca zaczepki”. Weź to pod uwagę. Na pewno skuteczne będzie kreowanie doświadczeń, w przypadku których ludzie z tej grupy poczują się w jakiś sposób docenieni.”

Pamiętaj, że ten opis jest jedynie uśrednieniem. W grupie tej znajdziesz także osoby, które są całkiem nieźle sytuowane, a nawet na pierwszy rzut oka wyglądają na tak zwanych „porządnych ludzi”. Kluczem do stwierdzenia, czy dany człowiek znajduje się w tym właśnie segmencie, są pewne niuanse w jego zachowaniu, na przykład: podkreślanie w funkcjonowaniu w społeczeństwie podziałów na „my i oni” (często nadmierne gloryfikowanie jednego narodu, rasy, regionu, a nawet... klubu piłkarskiego), zachowania agresywne lub pasywno-agresywne prezentowane w obronie „swoich racji”, często chęć budowania swojego statusu i rozpoznawalności na bazie szokowania i bulwersowania – czasem pod przykrywką motywacji „mówię jak jest”. Wszystkie te zachowania w rzeczywistości są rodzajem kompensacji swojego raczej niskiego poczucia własnej wartości.

Opisana grupa chętnie operuje w reklamie przekazem erotycznym, na granicy dobrego smaku lub znacznie poza tą granicą. Niestety nie można powiedzieć, że inne grupy (segmenty konsumenckie) od takiego przekazu się odcinają. Wynika to z niczego innego, jak z setek lat patriarchy w którym żyjemy. W wyniku socjalizacji, jaką ten patriarchy nam serwuje, kobiety najczęściej budują swoją tożsamość i poczucie własnej wartości na bazie tego, czy są akceptowane i podziwiane przez mężczyzn, a przecież najłatwiej to zrobić będąc piękną i pożądaną fizycznie, prawda? Mężczyźni natomiast często nie widzą niczego złego w tym, że kobiety kuszą i nęcą, bo przecież to „naturalne”. Nooo... chyba

że tą kobietą jest ich żona, córka lub matka. Wtedy to już zdecydowanie inna sprawa!

Nagminnie więc i wśród przedstawicieli części innych segmentów konsumenckich jest wzruszenie ramion i postawa „nie przesadzajmy, one same podjęły decyzję, by tak się zaprezentować w reklamie, są dorosłe”. To, że same podjęły taką decyzję, to rzeczywiście zwykle (nie zawsze) prawda, ale to, dlaczego ją podjęły i czy długoterminowo ona im służy, to zupełnie co innego. Nie można więc nie wspomnieć o przyczynach i skutkach takich zachowań.

## SKUTKI SPOŁECZNE I PSYCHOLOGICZNE

Aby uniknąć dyskusji z argumentami typu „a mnie się wydaje, że jest inaczej”, odeślę wszystkich zainteresowanych do badań naukowych, jako rzetelnego źródła wiedzy. Polecam Raport „Odebrana niewinność”.

„O seksualizacji kobiet i dziewcząt we współczesnej kulturze”<sup>(2)</sup>, który bazując na danych dotyczących współczesnej kultury pokazuje, jak zjawisko seksualizacji niepostrzeżenie przeniknęło do poszczególnych sfer naszego życia codziennego. Analizie poddano media, reklamy, czasopisma, teledyski, seriale, gry komputerowe i portale społecznościowe, wyjaśniając mechanizm seksualizacji, jej nasilenie i okoliczności, w jakich się ją wykorzystuje dla uzyskania celów komercyjnych. Lektura nie pozostawia wątpliwości co do powagi konsekwencji i tego, że seksualizacja najgłębiej dotyczy nastoletnich dziewcząt. Zaburzenia odżywiania (anoreksja, bulimia), wzrost zainteresowania zabiegami upiększającymi ciało i jego modyfikacją chirurgiczną, to tylko zewnętrzne przejawy sposobu, w jaki postrzega siebie młode pokolenie. Dużo większe zagrożenie niosą konsekwencje w sferze emocjonalnej, ponieważ postrzeganie dziewcząt przez pryzmat wyglądu fizycznego prowadzi u nich samych do zmniejszenia poczucia wartości, utrudnia realizowanie prawdziwych pasji czy słyca rozumienie samych siebie, co często kończy się depresją, a nawet próbami samobójczymi. U chłopców skutkiem seksualizacji jest przedmiotowe postrzeganie dziewcząt i traktowanie ich tylko jako obiekty seksualne. Badania jasno potwierdzają, że kontakt z pornografią w młodym wieku przyczynia się do utrwalania nierealnych oczekiwań względem partnerek, co utrudnia, a nawet uniemożliwia budowanie trwałych relacji, opartych na szacunku i odpowiedzialności. Wstępem do zainteresowania pornografią jest natomiast ogólnodostępny przekaz medialny, promujący przedmiotowość kobiet.<sup>(3)</sup>

Młode osoby deklarujące, że ich udział w kampaniach o podtekście seksualnym, promujących produkty czy marki lub budujące swoją „markę osobistą” na

bazie publikacji własnych zdjęć nasyconych przekazem erotycznym, należałoby więc uznać za ofiary i raczej im współczuć tudzież być może próbować pomóc, jeśli to możliwe. Na pewno natomiast traktowanie ich deklaracji jako potwierdzenia, że „nie ma w tym niczego złego, to moja autonomiczna decyzja”, jest dużym błędem. Oczywiście pod warunkiem, że zachowania te są próbą zdobycia akceptacji, a nie realną manifestacją prawdziwej akceptacji siebie (to dużo rzadsza przyczyna).

## CZY SEKS POWINIEN BYĆ TEMATEM TABU?

Rozwiązaniem tej sytuacji, wbrew pozorom, nie jest wcale zakaz mówienia o seksie, zepchnięcie go do sfery tabu – wręcz przeciwnie. Obraz zniszczeń w obszarze psychiki, jakie są udziałem polskich kobiet w wyniku takiego podejścia, wyłania się z lektury dwóch tomów wywiadów, jakie dziennikarka Marta Szarejko przeprowadziła z seksuolożkami, terapeutkami i edukatorkami seksualnymi<sup>(4)</sup>. Jedyną sensowną drogą jest odpowiedzialna edukacja psychologiczna i seksualna, ucząca tego, jak bronić się przed nadużyciami, szanować własne granice, rozwijać swoje kompetencje do tworzenia zdrowych, prawdziwie partnerskich relacji i budować poczucie własnej wartości. Pierwszym krokiem do tego, by mogło się to wydarzyć, jest budowanie w człowieku poczucia sprawczości i podmiotowości, a nie uczenie go, jak zaspokajać potrzeby i zachcianki innych osób (tak, w tym rodziców, bo od tego się niestety zaczyna!), dopasowywać się do popkulturowej wizji tego, jak powinniśmy wyglądać i zachowywać się, by zyskać uznanie i akceptację. O redefiniowaniu pozycji kobiet w naszej kulturze bardzo dużo pisały Marion Woodman („Uzależnienie od doskonałości”, „Świadoma kobiecość”) czy Maureen Murdock („Podróż bohaterki”), a w Polsce bardzo dużo wartościowej nauki płynie od Natalii de Barbaro („Czuła przewodniczka”) i Marty Niedźwiedzkiej (seria podcastów „O Zmierzchu”, dostępnych na YouTube i Spotify).

Drogi kobiety – miłej lektury i siły we wprowadzaniu zmian, zawalczmy o siebie. Drodzy mądrzy, dojrzały emocjonalnie mężczyźni – pokażcie, że można być partnerem i tworzyć satysfakcjonujące relacje, a dominacja i agresja wynikające z ukrytego lęku są passe i nie dodają męskości.

1) Customer Experience Management. Moc pozytywnych doświadczeń na ścieżce Twojego klienta, Katarzyna Wojciechowska, Wydawnictwo Onepress 2020.

2) <https://twojasprawa.org.pl/article/odebrana-niewinnosc-o-seksualizacji-kobiet-i-dziewczat-we-wspolczesnej-kulturze>

3) Polecam zapoznanie się z materiałem opisującym mechanizm uzależnienia od pornografii i jego skutki: <https://twojasprawa.org.pl/article/dziecko-i-oddzialywanie-pornografii-zobacz-animacje>

4) Seksuolożki. Sekrety gabinetów. Marta Szarejko, Wydawnictwo Znak 2019.



## O MNIE

Zawodowo - jestem strategiem: prowadzę badania i przygotowuję analizy marketingowe - analizy rynku, konkurencji, grup docelowych, na ich podstawie budując strategie komunikacji marek i projektując pozytywne doświadczenia ich klientów na ścieżce zakupowej. Jestem też wykładowczynią akademicką - na studiach podyplomowych Marketing Internetowy oraz Social Media & Content Marketing na krakowskiej AGH i na studiach zaocznych na Cieszyńskim WSB (wykłady z praktykiem). W 2020 roku ukazała się praktyczna publikacja książkowa mojego autorstwa, dotycząca zarządzania doświadczeniami klientów: Customer Experience Management. Moc doświadczeń na ścieżce Twojego klienta. Więcej dowiesz się z mojej strony internetowej: [www.katarzynawojciechowska.com](http://www.katarzynawojciechowska.com)

Společnie - jestem prezesem Fundacji Edukacyjno-Rozwojowej Zielone Pojęcie. Naszym najważniejszym zadaniem jest pomagać w rozwoju, a to pojęcie rozumiemy holistycznie. Nikt nie jest tylko pracownikiem, tylko mamą, tatą, czy tylko obywatelem. Pełnimy w życiu wiele ról, a każda z nich nas w jakiś sposób kształtuje. Jeśli w jakimkolwiek aspekcie życia nie jesteśmy szczęśliwi czy spełnieni, ma to negatywny wpływ na pozostałe sfery. Dlatego organizujemy wydarzenia, które mają pomóc rozwijać się w różnych kierunkach, poszerzać wiedzę, nabierać samoświadomości, budować relacje i poczucie własnej wartości, żyć pełnią życia. [www.zielone-pojecie.com](http://www.zielone-pojecie.com)

Prywatnie - jestem kobietą, która w swoim życiu musiała zmierzyć się z tymi wszystkimi problemami, jakie wynikają ze sposobu wychowania i traktowania kobiet w naszej kulturze. Bywało bardzo ciężko, ale udowodniłam sobie, że to nie wyrok, a praca nad sobą może dać spektakularne efekty. Dziś cieszę się życiem, spełniam się zawodowo i w życiu osobistym, mogę mówić, że żyję tak, jak chcę. Rozwijam się, nie boję się zmian i oceny innych - szczególnie, jeśli podyktowana jest ich kompleksami i niedowartościowaniem.



Urszula Markowska  
**betonoza**

**// Australia**

Na początku ubiegłego roku mieszkańcy Australii zmagali się z suszą i gigantycznymi pożarami. W tym roku sytuacja uległa zupełnej zmianie. Zamiast suszy, Australijczycy zmagają się ze skutkami nawalnych opadów deszczu i powodzi. We wschodniej części kraju zanotowano największą powódź od 50 lat. Nadmiar wody zniszczył setki domów i zmusił do ewakuacji tysiące osób.

**Nowa Zelandia**

Ulewny deszcz a w konsekwencji powódzie, nawiedziły Nową Zelandię. Setki osób zostało ewakuowanych w ciągu jednej nocy. Powodem była ogromna powódź – skutek intensywnego deszczu, który nawiedził region Canterbury. W niektórych miejscach spadło nawet 400 litrów wody na metr kwadratowy.

**Arabia Saudyjska**

Władze Arabii Saudyjskiej ostrzegały ludzi przed ulewnymi deszczami i burzami w Mekce i Medynie, Al-Baha, Dżazanie i Najranie. Brano również pod uwagę możliwą powódź w prowincji Rijadzie i Kasimie. Nikt nie spodziewał się jednak, że żywioł utopi słynne arabskie miasto. Filmy z tego wydarzenia, krążące w mediach społecznościowych, ukazują ludzi porywanych przez powódź wraz ze swoimi samochodami.

**Indie**

Podniesiony stan wód niesie ze sobą wiele spustoszeń, a woda niejednokrotnie odkrywa przerażające tajemnice. Ostatnio powódź monsunowa, która przeszła przez Indie, wypłukała pochowane na tamtejszych plażach zwłoki. Makabryczne widok to skutek siły żywiołu - woda wypłukała groby z plaży, na której pochowano ciała osób zmarłych w wyniku powikłań po COVID-19 w szczytowym momencie pandemii w Indiach.

**Belgia**

Powódzie w Belgii uznano za jedno z największych w historii tego kraju. Zginęły co najmniej 24 osoby, według najnowszego oficjalnego raportu opublikowanego w sobotę 17 lipca przez władze krajowe. W całym kraju ucierpiało około 120 gmin. W Belgii ogłoszono dzień żałoby narodowej, który będzie obchodzony 20 lipca, w przeddzień święta narodowego.

**Niemcy**

Od 13 lipca br. z wyjątkowo intensywnymi opadami, które doprowadziły do wylania rzek, zmagają się Nadrenia-Północna Westfalia i Nadrenia Palatynat. Na liście zaginionych tylko z okręgu Ahrweiler jest ponad 1300 osób. W związku z gwałtownym załamaniem pogody niemieckie ministerstwo obrony ogłosiło wojskowy alarm kryzysowy.

**Czechy**

Ulewny deszcz nawiedził też Czechy. W kraju ołunieckim straż pożarna pomagała wydostać się ludziom uwięzionym w samochodach. Ulewny deszcz zalały nie tylko dziesiątki domów jednorodzinnych i inne budynki, ale także uszkodziły lokalne sieci energetyczne i infrastrukturę transportową. W tym roku Czechy nawiedziły również tornada.

**Polska**

Z powodzią mierzą się również Polacy. Od wiosny media donoszą o coraz to nowych podtopieniach na Śląsku. W ostatnich dniach z żywiołem mierzył się również Poznań, Wrocław i Kraków. Obecnie mieszkańcy Małopolski walczą ze skutkami burz i nawałnic, które przeszły przez region. //

**Pośród nękających ludzkość żywiołów pozycję szczególną zajmuje niosąca zagładę i zniszczenie „wielka woda”**

To tylko urywki z doniesień prasowych. Oprócz powodzi wciąż docierają informacje o silnych wiatrach czy tornadach, które sięgają podobne spustoszenie. Połamane drzewa, pozrywane dachy czy uszkodzona sieć energetyczna bądź transportowa. Ginią ludzie, inni tracą dorobek życia. Patrzymy na to wszyscy przez ekrany monitorów szukając sensacyjnych zdjęć czy filmów. Czasem traktujemy żywioł, jak dobry film lub zwykłą prasówkę. Szybko przeskakujemy na inne informacje czy ostatnie plotki o celebrytach. Robimy sobie kanapkę, idziemy do pracy lub z psem na spacer. W sumie traktujemy to jako kolejne wydarzenie. Czy myślimy o przyczynach tych sytuacji? Czy w ogóle potrafimy dostrzec w tym skutek działań człowieka? Zrzucamy wszystko na matkę naturę, ale wina leży zupełnie po innej stronie.

Nawałnice będą coraz częstsze, a miasta są wobec nich niemal bezradne. Przynajmniej teraz, gdy ich powierzchnia jest pokrywana coraz większą ilością betonu. Między innymi przez to w mediach widzimy coraz więcej obrazków z zalanych miast. Nie brakuje opracowań, które pokazują, że liczba dni bez opadów ma się zwiększać. Jednocześnie więcej będzie dni z nawałnymi opadami. Skrajności są coraz częstsze, rzadziej mamy do czynienia z mżawkami, kapuśniaczkami, lżejszym deszczem przez kilka dni pochmurnej pogody. Stan pośredni niknie. Prawdopodobieństwo wystąpienia optymalnych warunków opadowych maleje wraz ze wzrostem globalnych temperatur. Rzeki na ulicach, jeziora na miejskich placach, zalane piwnice, garaże, szyby wind. Wystarczy jedna burza, aby miasta tonęły. Wszystko przez powszechną „betonozę”.

Niestety sami pogarszamy sytuację. Przez lata nie robiono za wiele, aby poprawić sytuację. Wciąż brakuje nowoczesnej infrastruktury hydrologicznej pozwalającej odebrać wodę i ją zagospodarować. Można powiedzieć, że woda przecieka przez palce i jak na ironię, po intensywnych opadach i błyskawicznej powodzi, borykamy się z suszą i niedoborem wody. Każda powódź generuje potężne koszty. Jak oszacowali eksperci z Instytutu Ochrony Środowiska, na przestrzeni zaledwie 5 lat (badano okres 2001-2016), Polska straciła 78 mld zł. To m.in. suma zniszczeń w infrastrukturze i uszkodzeń mienia wywołanych przez powodzie, nawałnice i susze. Raz na 5 lat pojawiają się ponadprzeciętne skutki finansowe szacowane na ponad 1 proc. PKB. Jeśli nic się nie zmieni, sytuacja będzie się tylko pogarszać. Widać to od paru lat, kiedy sezonowo w jedną noc podtapiane są całe miasta w różnych częściach kraju.

### **Wycinanie drzew i betonowe inwestycje**

„Gdyby wycinka nie była konieczna, to nikt by tego nie robił” – tłumaczą nam bezustannie urzędnicy miejscy. Wycina się więc drzewa na potęgę na rzecz inwestycji. Dlaczego wciąż w naszym kraju zalewanie wszystkiego betonem nazywa się rewitalizacją?

A przecież z łaciny „re-” połączone z „vita” to dosłownie „przywrócenie do życia”. W polskich miastach przynosi odwrotny efekt - zamarcia. Nikt bowiem nie chce spędzać czasu na rozgrzanym bruku, choćby był najpiękniejszy i kosztował miliony z unijnej dotacji.

Włodarze i konserwatorzy często sięgają po argument przywracania historycznego wyglądu miasta.

Tylko czy współcześnie nie powinniśmy dostosowywać publicznych przestrzeni do wyzwań XXI wieku? Można jedno z drugim pogodzić. Nie chodzi o to, że musimy od razu zaorać cały rynek i posadzić wszędzie drzewa, zasiać trawę. Wystarczy, że przestaniemy wypierać zieleni z miast. Ona może przecież współistnieć z innymi przestrzeniami. Ta zieleni jest nam potrzebna. Jest dobra dla biznesu. Jeśli zależy nam, żeby na rynku czy dużej ulicy były atrakcyjne warunki do prowadzenia sklepów, restauracji, to powinniśmy stawiać na zieleni. Są badania pokazujące, że ludzie chętniej robią zakupy w przestrzeniach, gdzie są drzewa i ich cień. Każdy burmistrz planujący rewitalizację powie, że przecież zaplanowane są nasadzenia.

Drzewka w donicach nie zastąpią drzew? Nie, bo jedno dorosłe drzewo jest warte tyle, co setki a w niektórych przypadkach – tysiące młodych sadzonek. Nie wspominając już o drzewach w donicach, które nigdy nie urosną do większych rozmiarów. Drzew nie zastąpią również wszechobecne kwiaty w betonowych donicach. Sami mieszkańcy już coraz częściej widzą, że to jest zwykła ściema. Albo wprowadzimy zmiany, albo będziemy żyć w miastach co roku zalewanych nawałnicami, gdzie latem nie da się wytrzymać z gorąca i trudno wyjść z domu. Co ważne, to nie jest katastroficzna wizja, która wydarzy się za jakieś 50 lat. To wszystko zaczyna dziać się teraz. Obecna sytuacja już powinna być impulsem do bardzo głębokich zmian. Nikogo nie będzie już dziwiło, że zrezygnujemy z budowy kolejnego pasa ruchu czy estakady i te pieniądze wydamy na zazielenianie miasta.

### **Będziemy jak mieszkańcy Rotterdamu zrywać asfalt i beton, aby sadzić drzewa**

W Warszawie grupa mieszkańców zerwała 5 metrów betonu z chodnika, aby posadzić zieleni. Od rzeczniczki Ratusza usłyszeli, że dokonali dewastacji. Być może postawione zostaną zarzuty. W Rotterdamie zaś każdy mieszkaniec miasta może rozbetonować swoją ulicę. To nie jest żadna ideologia tylko działanie, które popierają mieszkańcy, więc władze dają im do tego narzędzia. Być może włodarze polskich miast też do tego kiedyś dojrzą. Może Polacy zdobędą się również na większą odwagę – bo przecież miasto jest tym, na co pozwolą jego mieszkańcy.

■



Na podstawie książki „Rośliny oczyszczające powietrze”  
Ariane Boixiere-Asseray i Genevieve Chaudet

*Damowe*  
**BIOFILTRY**

Małgorzata Perz

Wszyscy słyszeliśmy o smogu i jego wpływie na nasze zdrowie, ale już o niebezpieczeństwach czyhających w czterech ścianach i sposobach radzenia sobie z nimi, wiadomo mniej. A przecież wraz z rozwojem przemysłu i technologii w naszych domach zagościło sporo związków chemicznych niekoniecznie neutralnych. Jeżeli dołożymy do tego zanieczyszczenie powietrza ulicznego, mamy całą tablicę mendelejewa w drogach oddechowych.

Jak temu zapobiec? Ludzie od dawien dawna lubili otaczać się przyrodą, zapraszając ją pod swój dach, tworząc oranżerie, ogrody zimowe czy choćby zielony kącik w małym mieszkaniu. Cieszyły oczy, stanowiły piękny element dekoracyjny oraz co najważniejsze dbały o poziom tlenu w naszym otoczeniu.

### FITOREMEDIACJA

Z czasem odkryto jeszcze jedną korzyść, jaką odnosiemy z posiadania w domu roślin. Jest nią biooczyszczanie powietrza czyli fitoremediacja. Słowo to „oznacza metodę oczyszczania za pomocą żywych organizmów (jak bakterie czy drożdże) ziemi, wody lub powietrza ze związków chemicznych pod warunkiem, że ulegają one biodegradacji”. Badania nad tym procesem trwały wiele lat i wykazały, jak wspaniałym biofiltrem jest roślina doniczkowa. Na czym ten proces polega? Pierwszym etapem jest proces fotosyntezy przekształcający szkodliwy dla nas w nadmiernej ilości dwutlenek węgla w tlen. Następnie rośliny pocą się zwiększając wilgotność powietrza oraz za pomocą liści wychwytyują z niego lotne związki organiczne wyemitowane w powietrze przez szkodliwe substancje chemiczne takie jak: aldehyd octowy, arsen, benzen, kadm, ftalan, tlenek węgla, pyły PM10 i PM 2,5, ołów oraz wiele innych. Wchłonięte cząstki ulegają biodegradacji lub są magazynowane w roślinie. Zależy to od rośliny i rodzaju cząstek lotnych.

### RÓŻNE RODZAJE ZANIECZYSZCZEŃ

Do najpopularniejszych zaliczamy zanieczyszczenia chemiczne wynikające z naszego gospodarstwa domowego, czyli kosmetyki, chemię gospodarczą oraz przedmioty czy nawet ubrania emitujące cząsteczki rozprzestrzeniające się w powietrzu oraz zanieczyszczenia dostające się do wnętrza z ulicy.

Na drugim miejscu znajdują się pochodne materiałów budowlanych, z którymi mamy najczęściej do czynienia w trakcie remontu mieszkań czy domów. Tak zwane odświeżenie mieszkania łączy się więc z ryzykiem wchłonięcia zwiększonej dawki toksycznych substancji. Zaliczamy do nich etery glikolu (etery, farby, impregnaty), ftalany inaczej plastyfikatory wchodzące w skład PCV, rozpuszczalniki (pochodzące od produktów naftowych jak i naturalne czyli terpentyna i alkohol), styren, benzen (rakotwórczy), formaldehyd (rakotwórczy, płyty wiórowe, kleje, niektóre wykładziny). Wynika z tego, że ładny zapach nowości może być dla nas zabójczy.

Wśród roślin, które mają wysokie osiągnięcia w oczyszczaniu znajdują się palmy i filodendrony należące do roślin bardzo dekoracyjnych. Przy prawidłowej pielęgnacji, czyli oświetleniu, nawożeniu i podlewaniu długo będą naturalną ozdobą i doskonałym biofiltrem w naszym domu. W wymienionej grupie znajdują się też rośliny znane nam od dawien dawna, czyli paprotka będąca niekwestionowaną królową fitoremediacji oraz powszechny w wielu domach diabelski bluszcz.

### ROŚLINY DONICZKOWE PRZETESTOWANE PRZEZ NASA:

**ANTURIUM** do pomieszczeń, gdzie stosuje się niewiele produktów z amoniakiem, a więc do kuchni i łazienki.

**PALMA BICZOWA** najlepsza w pochłanianiu amoniaku, wg NASA znajduje się na pierwszym miejscu wśród roślin pochłaniających tę toksynę.

**DAKTYLOWIEC NISKI** skutecznie usuwa ksylen oraz znajduje się na 4 miejscu pod względem pochłaniania formaldehydu.

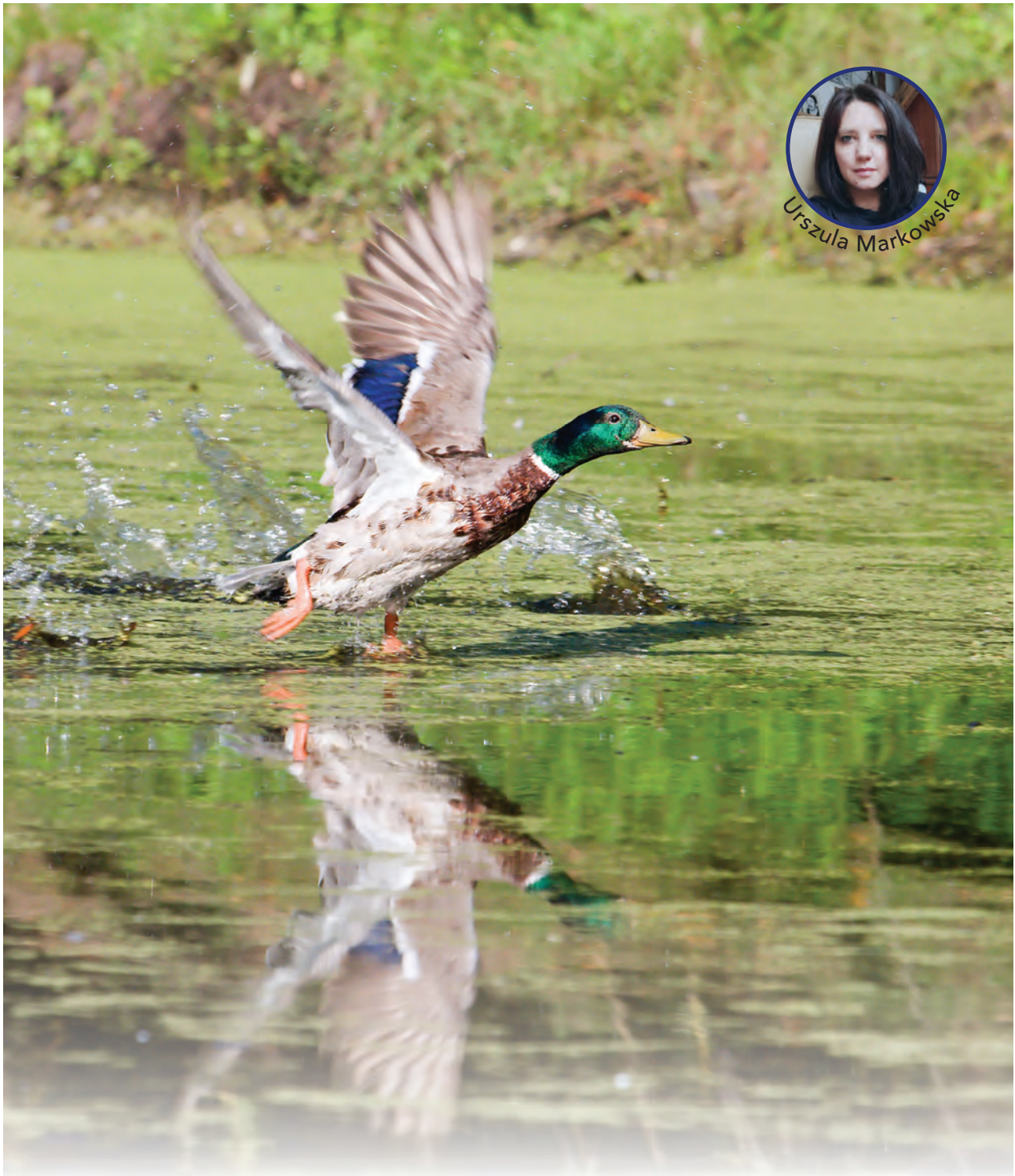
**FIGOWIEC Beniamina** jest na 9 miejscu pod względem skuteczności pochłaniania trzech głównych toksyn: formaldehydu, ksyleny i amoniaku. Potoczna nazwa to ficus. Bardzo dekoracyjny.

**SKRZYDŁOKWIAT** modna i atrakcyjna roślina doskonale filtrująca powietrze.

**BLUSZCZ** do świeżo malowanych pomieszczeń, ale też łatwo pochłania inne zanieczyszczenia.

**FILODENDRON Czerwieniejący** 1 miejsce wg NASA w oczyszczaniu powietrza

**PAPROTKA** najlepsza w pochłanianiu formaldehydu. Dekoracyjna i popularna.



# Polowanie czas zacząć

BOJOMGNIĘ CZ92 Σ9CZ9C

Od 1 września można strzelać do kaczek: czernic, głowienek, krzyżówek i cyraneczek, a także do spokrewnionych z żurawiami łysek. To również czas polowań na gęsi zbożowe i białoczelne. Co rok od strzałów myśliwych ginie od kilku do kilkudziesięciu tysięcy kaczek i bażantów. Ekolodzy alarmują i walczą o delegalizację polowań w Polsce, jednak wciąż bezskutecznie. Jak mówi minister środowiska polowanie na dzikie ptactwo to wieloletnia tradycja w naszym kraju i nie powinniśmy tej tradycji zabraniać. Jeszcze kilka lat temu takie polowania mogły odbywać się już w sierpniu, co powodowało również śmierć piskląt. Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków od dawna alarmowało, że w połowie sierpnia wiele z tych ptaków wciąż opiekuje się pisklętami, które dopiero za kilka tygodni uzyskają zdolność lotu.

### PRZEZ LATA W POLSCE ŁAMANO PRAWO UNIJNE

Tradycje polskie łamały unijną Dyrektywę Ptasią. W artykule 7 ustęp 4 dyrektywy ptasiej czytamy: „Państwa Członkowskie sprawdzają w szczególności czy na gatunki, do których stosuje się prawo łowieckie, nie są organizowane polowania w okresie wychowu młodych, ani w czasie trwania poszczególnych faz reprodukcji”. W art. 5 lit. d dyrektywa zakazuje umyślnego płoszenia ptaków, szczególnie w okresie lęgowym, jeśli może to zaszkodzić ich ochronie.

Wystarczy jednak wybrać się jeszcze początkiem września nad najbliższy zbiornik wodny, by zobaczyć ptaki z różnych gatunków wodzące młode. Poza łyskami i łownymi gatunkami kaczek dotyczy to także chronionych łabędzi, perkozów. Nie jest to wydarzenie wyjątkowe czy marginalne, jak próbują argumentować niektórzy myśliwi. Jest to obecnie zjawisko powszechne, występujące co roku na terenie całej Polski.

Koła Łowieckie broniły się argumentując polowania zbyt dużą populacją, jednak polowania na ptaki nie mają uzasadnienia i są bezsensowne. Są to zwierzęta, które ani nie czynią szkód, ani nie jest ich zbyt dużo. Wręcz przeciwnie, populacje niektórych gatunków maleją w zastraszającym tempie. Udało się przesunąć termin polowań, ale nie udało się powstrzymać strzelania do ptaków.

Trzeba również pamiętać, że polowania niosą za sobą również inny problem. Oficjalne dane uwzględniają jedynie te ptaki, które zostały zastrzelone i odnalezione przez myśliwych. Powinno się jednak uwzględniać wszystkie ptasie ofiary polowań. Przede wszystkim te ptaki, które zostały zranione – a w wyniku polowań

rannych zostaje wyjątkowo dużo ptaków. Naukowcy z Polskiej Akademii Nauk podają np. wyniki badań mówiące o tym, że aż 25% gęsi jednorocznych i aż 36 % gęsi starszych zostaje rannych w wyniku polowań. To prawie 40 % dorosłej populacji. Wynika to z tego, iż do ptaków strzela się wiązką śrucin – to kilkaset małych kawałków ołowiu wystrzeliwanych w kierunku lecących ptaków. Ptaki, które nie giną od razu przelecą jeszcze kilkaset metrów i umierają w męczarniach. Często nie zostaną odnalezione. Tym bardziej nie odnajdzie się ptaków lżej rannych, które odlecą na dłuższe dystanse, ale i one wkrótce umrą i nie będzie to śmierć szybka, ani łatwa. Część z nich może zginąć nawet po wielu miesiącach w wyniku ołowicy, czyli powolnego zatrucia ołowiem rozkładającym się w ich ciele. W niektórych krajach w Europie wprowadzono zakaz stosowania śrutu ołowianego, w kilku zakazano używania śrutu ołowianego na terenach mokradłanych – jako szczególnie wrażliwych, a jednocześnie cennych przyrodniczo i coraz rzadszych na naszym kontynencie. Taki zakaz w Polsce byłby oczywiście wielkim postępem, ale jak na razie nic nie wiadomo na temat planów jego wprowadzenia. A byłby to jeden prosty krok administracyjno-prawny, który dla polskiej przyrody miałby bardzo cenny wymiar – zarówno z punktu widzenia zwierząt, jak i człowieka.

Koniecznym należy zwrócić również uwagę na absurdalną sprzeczność w polskim prawie łowieckim. Otóż obowiązujące obecnie przepisy z jednej strony zabraniają strzelania do celu nierozpoznanego, a z drugiej strony dopuszczają strzelanie do kaczek i gęsi na złotach po zmroku. Strzelać więc można nawet przy słabym świetle o świcie, czy o zmierzchu. W takiej sytuacji strzał pada często jedynie do cienia, do sylwetki przemykającej po niebie. A np. dzikie kaczki należą do gatunku ptaków, które latają bardzo szybko, wg niektórych

źródeł, spłoszona krzyżówka leci z prędkością nawet do 100 km/h. Rozpoznanie gatunku, odróżnienie ptaka łownego, od gatunku objętego ochroną ścisłą, staje się wtedy niezwykle trudne. Nie dziwi więc, że podczas polowań giną także gatunki chronione.

Wprowadzenie całkowitego zakazu polowań jest w obecnych warunkach niemożliwe. Powinno się nadal dążyć do przesunięcia terminu rozpoczęcia polowań przynajmniej do połowy września i surowo karać osoby dopuszczające się zabijania gatunków chronionych. Zwłaszcza w tej drugiej kwestii istnieje pole do dialogu i szukanie skutecznych rozwiązań razem ze środowiskiem myśliwych.

Postulat dostosowania terminów polowań do prawa wspólnotowego i okresów rozrodczych poszczególnych gatunków ptaków jest od lat podnoszony przez ekologów i krajowe organizacje pozarządowe. Do tej pory udało się doprowadzić do zgodnych z prawem rozwiązań w odniesieniu do słońek i gęsi (choć niektóre środowiska myśliwych wciąż starają się przywrócić polowania na te ptaki w zakazanych terminach). Letnie polowania na kaczki w okresie, gdy część z nich wciąż wodzi młode, sprawia jednak, że nasze prawo łowieckie jest wciąż uważane za nieetyczne i sprzeczne z przyjętymi w Europie zasadami.

„My nie tylko strzelamy, ale i chronimy” – uważają myśliwi. „Myśliwy dba o dobro ojczyzny przyrody i jej zachowanie dla przyszłych pokoleń” – czytamy w „Zbiorze zasad etyki i tradycji łowieckich” PZŁ. Rzeczywiście tak jest?

Tak zwana „gospodarka łowiecka” doprowadziła do zagłady wiele gatunków zwierząt w naszym kraju: żubrów, łosi, bobrów, wilków, cietrzewi, głuszców, dropi. Obecnie polowania przyczyniają się do tego, iż z Polski w zastraszającym tempie znikają zajace i kuropatwy. Myśliwi są dumni ze swoich działań na rzecz przyrody, np. chwala się tym, że dokarmiają zimą kuropatwy. Jak łatwo jest zapomnieć, że jeszcze pod koniec lat 90-tych zabijali rocznie nawet po pół miliona kuropatw, doprowadzając populację tego ptaka do sytuacji kryzysowej, w której nadal się znajduje.

Zwierzęta nie mają żadnych szans w spotkaniu z człowiekiem. Myśliwi dysponują pełnym i skutecznym arsenałem. Nigdy nie byli tak dobrze wyposażeni, jak obecnie, aby móc skutecznie zabijać dzikie zwierzęta. Paśniki, lizawki, nęciska, celowniki optyczne, broń półautomatyczna, wabiki głosu, bałwanki (plastikowe

ptaki, mające zachęcić do wylądowania ptaki żywe), krykuchy, czyli żywe ptaki wyhodowane i przywiązane po to, aby wabiły swoich towarzyszy.

Myśliwi a nawet ministerstwo ciągle za argument podaje tradycje łowieckie. Jednak nie można wszystkiego tradycją tłumaczyć. Bo gdyby tradycja była tak dobra, nadal siedzielibyśmy w jaskiniach i z pewnością nie mylibyśmy zębów. W Polsce panuje mit, że jesteśmy przyrodniczym matecznikiem Europy, że nasza przyroda jest dzika, piękna i nienaruszona oraz bardzo dobrze chroniona. Jest to jednak pogląd bezpodstawny. Stan naszej przyrody jest coraz gorszy. I tzw. pozyskanie łowieckie wcale przyrodzie nie pomaga. Myśliwi powinni wziąć sobie do serca zasady, które prawo łowieckie wymienia już w pierwszych swoich artykułach: obowiązek ochrony przyrody i zachowania różnorodności. ■

## SEZON ŁOWIECKI 2021/2022

### Okresy polowań z uwzględnieniem sobót, niedziel i świąt

<b>Bażanty koguty</b>	01.10 - 28.02
<b>kury - w OHZ z hod. wolierową</b>	01.10 - 02.01
<b>Kuropatwy</b>	odstrzał 11.09 - 21.10 odłowy 11.09 - 16.01
<b>Kaczki - krzyżówki, cyraneczki, głowienki, czernice</b>	01.09 - 02.01
<b>Gęsi: zbożowe, białoczelne</b>	poza nw. 01.09 - 21.12 4 woj. zachodnie * 01.09 - 31.01
<b>Gęsi: gęgawy</b>	poza nw. 01.09 - 21.12 4 woj. zachodnie * 01.09 - 17.01
<b>Łyski</b>	01.09 - 02.01
<b>Gołębie grzywacze</b>	14.08 - 30.11
<b>Słonki - Jarzabki</b>	01.09 - 21.12 01.09 - 30.11

\* dotyczy województw: zachodniopomorskiego, lubuskiego, wielkopolskiego i dolnośląskiego

Jeśli widzisz, że myśliwi łamią wyznaczone terminy, zgłoś! Wybierając się w tych dniach na spacer do lasu czy na łąki, uważajcie na siebie.



Zdjęcia Olga Szelc



Olga Szelc

## Pumba, Pysia i Spółka

Gdy odeszła kotka Zuzanna, długo nie mogłam się pozbierać. W końcu mój syn powiedział – mamo, pora adoptować jakiegoś zwierzaka. Bez nich dom jest taki pusty...

### CZESŁAWA

Czesię przyniósł mi kolega. Chorowała na koci katar, a on wynajmował pokój i nie mógł jej trzymać u siebie. Jednak codziennie woził ją do weterynarza i płacił za leczenie. Nadchodziło Boże Narodzenie i kolega miał pojechać do mamy. Poprosił więc, abym przez święta zaopiekowała się kotką. Zgodziłam się, bo żal mi było zwierzątka. Gdy przyszłam na zastrzyk do mojej weterynarz Oli, popatrzyła na mnie z uśmiechem:

– O, widzę, że jednak będziesz opiekować się nowym kotem.

– Nie, ona jest u mnie tylko przez święta! – odparłam stanowczo.

– Tak, tak – oczywiście!

Jak się nietrudno domyślić, Czesława została przez nas pokochana i została na zawsze. Mija nam w tej chwili dziewięć lat razem.

Jest kotką z charakterem. W jednej chwili miła, puszysta i mrucząca, w drugiej potrafi pokazać pazury. Gdy w domu nastał pies, od razu go ustawiła pod siebie. Codziennie rano, gdy otwieram oczy, Cześka wstaje (czasem z moich pleców), żeby się wdzięcznie przeciągnąć i zażądać śniadania. Następnie udaje się na obchód

balkonu i do kuwety. Najwyraźniej lubi swoje codzienne rytuały.

Kiedy się cieszy, biega i skacze, odbijając się od ścian, kanapy i czasem zdarza się jej nie wyrobić na zakręcie. Gdy się złości, to warto rzucić jej zmiętą kulkę z papieru. Drze ją na małe kawałki i w ten sposób wyładowuje swoje kocie frustracje.

Zdecydowanie uważa się za Najważniejszego Kota na Świecie. I pewnie ma rację.

## PUMBA

Któregoś dnia mój syn przyszedł do kuchni, gdzie właśnie walczyłam z krojoną cebulą i oznajmił:

– Mamo, zakochałem się! Chcesz zobaczyć zdjęcie? Chwilę później patrzyłam w błyszczące brązowe oczy i podziwiałam wielkie, spiczaste uszy.

I musiałam przyznać, że ja też czuję się zakochana. To był facebookowy profil “Pumba szuka domu”. Jakoś opornie szła adopcja tego pieska. Aż do tego momentu.

Pumba to najśłodszy, najukochańszy chłopak. Pies-sama-miłość. W poprzednim wcieleniu był na pewno hipisem i nosił kwiatek w zębach. Gdy do nas przybył, miał rok i miesiąc. Był trochę smutny, trochę przestraszony i przerażająco grzeczny. Na pewno bał się, że znów ktoś go gdzieś odda. Gdy więc wreszcie nabroił, odechnęliśmy z ulgą. Pies poczuł się bezpiecznie.

Oczywiście, jest chłopakiem dość posłusznym, chociaż do tej pory ma tendencje do ciągnięcia na spacerze. Ale swego Najważniejszego Opiekuna, Macieja, kocha bezgranicznie. Resztę też kocha, tylko ciutęnkę mniej. Albo może inaczej.

Ciekawe było spotkanie Pumby z Czeską. Kot przez pierwszy tydzień chodził pod ścianami i syczał na psa, gdy ten próbował się zaprzyjaźnić. W pewnym momencie chciał się zaprzyjaźnić za bardzo i dostał lanie kocią łapką. Ale bez pazurów.

Czesława ustawiła więc „kolejność zarządzania” i mogła zaakceptować tego dziwnego kota, który codziennie rano tak nachalnie narzucał się jej ze swoją miłością i mokrym nosem.

Teraz zdarza im się spać razem na jednym łóżku z ulubionym człowiekiem i nie ma z tym najmniejszego problemu.

Dziś Pumba to godny pies w średnim wieku. Nadal jednak jest Wielką Miłością. I ma najpiękniejszą, najbardziej miękką sierść na świecie.

## PYSIA

Przyjechała z daleka. Ktoś ją wyrzucił przy drodze do wsi i zostawił. Dlaczego? Może dlatego, że jest stara

i chora. Pyszczek jej posiwił i nie była już tak zabawna? A może dlatego, że się już znudziła i dlatego, że niektórym ludziom się wydaje, że zwierzę to nie jest żywa istota, tylko przedmiot. W każdym razie w tej wsi jako pies bez domu nie miała łatwego życia. A mój syn i jego żona byli tam na wakacjach. Decyzja mogła być tylko jedna – ratujemy pieska.

Po dość długiej podróży samochodem Pysia przybyła do miasta. Najpierw była bardzo wycofana, ale szybko wysunęła się na ważną pozycję w domowym stadzie.

I tak, zgadliście, zdominowała trochę Pumbę, a on jej chętnie ustąpił, tak jak wcześniej ustąpił Czesławie. Prawdziwy dżentelmen z niego.

Pysia jest już z nami ponad trzy miesiące. Zadowolona, szczęśliwa, kochana i rozpieszczana. Najbardziej kocha Agnieszkę, chociaż i na widok Maćka pomrukuje z radości.

Ma zasadniczy charakter i potrafi nawarczyć na psa dziesięć razy większego od siebie.

Na spacerze, gdy spotykamy jeża, Pumba się cofa, a ona ma chęć polować. Oczywiście, nie pozwalamy na to. Jeże są ważną częścią miejskiego ekosystemu. Ale w małym ciele Pysi mieszka ogromny bojowy duch. Jest po prostu wielka w małym opakowaniu!

Jako że jest już starszą panią, lubi niezbyt męczące spacerki, dobre jedzenie i spanie w swoim łóżku na odpowiednio ukopanym kocyku.

## NA KONIEC

W moim domu zawsze były zwierzęta. Wychowywałam się z psem Kamem.

Moim przyjacielem, gdy byłam nastolatką, był Gustaw (z charakteru trochę potwór, ale z serca misio). Nie wyobrażam sobie życia w domu bez czworonożnych domowników.

Jeśli jednak chcecie adoptować zwierzę, róbcie to odpowiedzialnie. Nie porzucajcie go, gdy choruje i jest już stare. Bądźcie z nim na dobre i złe. Zwierzęta kochają nas bez oceniania. Odwzajemnijcie się im tym samym.

■





Rafał Szymański

# Plan jest prosty - zostać w ekstraklasie

Grupa Sierleccy Czarni Słupsk 9 września zagra pierwszy mecz w Energa Basket Lidze przed własną publicznością. Jaki to będzie sezon dla beniaminka?

Cykl wydawniczy „Tramwaju” nakazał zamknąć ten numer jeszcze przed pierwszym spotkaniem w Radomiu z Hydro Truckiem. Przed własną publicznością zespół otworzy sezon meczem z Polskim Cukrem Pszczółką Startem Lublin. Kibice, mieszkańcy, sami koszykarze i wszystkie osoby związane z koszykówką zastanawiają się, jak wypadnie debiut młodego klubu w ekstraklasie. Jedno jest pewne – będzie trudno i pod górkę. Ale ten sezon to rozpoznanie walką, ciężkiego dla beniaminków, terenu ekstraklasy. Oby z powodzeniem.

## POCZĄTEK

Zespół seniorów powołany został do życia z młodzieżowego klubu STK Czarni Słupsk w 2018 roku. Wykupił dziką kartę na grę w I lidze i od trzech sezonów buduje swoją markę i pracuje na rzecz basketu w Słupsku. Z powodzeniem. W pierwszym sezonie gry w I lidze drużyna zajęła trzecie miejsce, w kolejnym była druga, w ostatnim – wygrała zmagania po emocjonujących meczach z Górnikiem Trans.Eu Wałbrzych w finałach play off. Uzyskany w dobrym stylu awans, to efekt rozwoju Mantasa Cesnauskisa jako trenera i Michała Jankowskiego jako prezesa klubu. Ten pierwszy odpowiadał za sportową stronę przedsięwzięcia, ten drugi, wraz z zarządem, za całą resztę. Dzięki temu udało się doprowadzić do zakontraktowania sponsora tytularnego Grupy Sierleccy Czarni. To wsparcie było potrzebne, bo dało rozpęd do walki o ekstraklasę. Skuteczną walkę.

## TRENER

Dzisiaj Grupa Sierleccy Czarni Słupsk stoi u progu czegoś absolutnie nowego. Ekstraklasę pamięta trener grający przed laty w Enerdze Czarnych Słupsk. Teraz Cesnauskis swoje doświadczenie jako zawodnik i osoba podpatrująca innych szkoleniowców (Igora Griszczuka,

Dainiusa Adomaitisa, Donaldasa Kairysa) może sprawdzić się na najwyższym poziomie w Polsce. Przeszedł test w I lidze i wskoczył na poziom wyżej. Od jego pomysłu na zespół, na styl gry tej drużyny, sposób reakcji na wydarzenia boiskowe, będzie zależała gra słupskiego zespołu w ekstraklasie. Pomagać mu będzie Łukasz Seweryn, także mający niebagatelne doświadczenie z gry na najwyższym krajowym poziomie. Czy to wystarczy? Na dzisiaj skład zbudowany za skromne możliwości finansowe, z czterema zawodnikami zagranicznymi, ma ograniczone możliwości. Widać, że brakuje drużynie siły, tak potrzebnej na tym poziomie. W Polsce bowiem dominuje twarda fizyczna walka. Cesnauskis ma natomiast do dyspozycji zawodników, których atutem będzie technika i szybkość. Od niego zależeć będzie, jak ułoży w jeden organizm styl gry poszczególnych zawodników, jak ukryje ich słabości i wyeksponuje dobre strony. Przed nim duże wyzwanie. Ale skoro zdecydował się na bycie trenerem, musi się z tym zmierzyć. Tym bardziej, że już w poprzednich latach miał propozycję trenowania w ekstraklasie zespołu z Torunia. Nie skorzystał i poczekał na awans ze Słupskiem.

## ZAWODNICZY

W składzie pozostało tylko kilku graczy, którzy wywalczyli awans do ekstraklasy. To podkoszowy Dawid Słupiński, obwodowi Jakub Musiał, Adrian Kordalski, młody Błażej Kulikowski. Doszli natomiast dwaj Polacy: Mikołaj Witliński i Maciej Kucharek. Obaj będą wzmocnieniem, ale to wciąż mało. O sile zespołu stanowić będzie czwórka zawodników zagranicznych. Mający wahania formy w sparingach rozgrywający Marek Klassen, rzucający obrońca William Garrett i podkoszowi Kalif Young i Lewis Beach. Wypatrzeni przez Mirosława Lisztwana (obecnie trenera grup młodzieżowych, ale też doskonałego skauta) mają dawać Grupie



Siereccy Czarni zwycięstwa. W sparingach słupszcześnie dwukrotnie pokonali Asseco Gdynia oraz PGE Spójnię Stargard i King Szczecin. Ulegli dwukrotnie Treflowi Sopot. Te mecze pokazały, że Klassen potrafi zrobić show, tyle że ma przestoje. Beach jest skuteczny, Young zbiera dużo piłek, a Garrett wciąż się wdraża, do – miejmy nadzieję – lepszej gry. W tym układzie gracze, którzy wywalczyli awans, będą tylko uzupełnieniem składu z ewentualną tylko perspektywą na coś więcej. Na razie te widoki, to solidna praca na treningach i nabieranie doświadczenia na ekstraklasowych parkietach.

Przy takich założeniach ten skład jest bardzo wąski, ale takie są obecnie możliwości zespołu. I tak przy jego budowaniu budżet został mocno nadwyrężony.

## OCZEKIWANIA

Jak pokazały mecze sparingowe, słupski zespół jak równy z równym walczyć będzie z drużynami średniej klasy, aspirującymi do walki o awans do play off (czyli miejsc 1-8 w szesnastozespołowej Energa Basket Lidze). Silniejsze zespoły, mające większą głębię składu, jak chociażby Trefl Sopot, Śląsk Wrocław czy Zastal Zielona Góra mogą być poza zasięgiem Czarnych. Wszystko jednak w rękach zawodników i trenera, aby umiejętnie skonstruowanym planem taktycznym, jak najlepiej zniwelować dystans do najsilniejszych. To także twardo pokazuje plan na dzisiaj – nie miejmy złudzeń, bo jest on oczywisty – utrzymanie się w elicie. W tym roku z ligi spada tylko jeden zespół.

## GRYFIA

Tak, własna hala może być atutem słupskiego zespołu. Kibice spragnieni gry w ekstraklasie szybko wykupują kolejne karnety. Bliskie usytuowanie trybun przy parkiecie, emocjonalne podejście bywalców hali, historia i nieprawdopodobny hałas jaki fani potrafią stworzyć, powinny dodać skrzydeł słupskiemu zespołowi. I sprawić, że chociaż na chwilę zapomnimy, że to najstarsza hala w ekstraklasie.



Lewis Beach, fot. Patryk Przyborowski (Grupa Sierleccy Czarni Słupsk).

## TERMINARZ:

2.09 Hydro Truck Radom – Grupa Sierleccy Czarni  
 9.09 Grupa Sierleccy Czarni – Polski Cukier Pszczółka Lublin, godz. 17.30 hala Gryfia przy ul. Szczecińskiej  
 17.09 Zastal Zielona Góra – Grupa Sierleccy Czarni  
 26.09 Grupa Sierleccy Czarni – Stal Ostrów Wlkp.  
 1.10 Astoria Bydgoszcz – Grupa Sierleccy Czarni  
 9.10 Grupa Sierleccy Czarni – Śląsk Wrocław  
 15.10 Anwil Włocławek – Grupa Sierleccy Czarni  
 21.10 Asseco Gdynia – Grupa Sierleccy Czarni  
 31.10 Grupa Sierleccy Czarni – King Szczecin  
 7.11 MKS Dąbrowa Górnicza – Grupa Sierleccy Czarni  
 13.11 Grupa Sierleccy Czarni – Trefl Sopot  
 20.11 Grupa Sierleccy Czarni – Legia Warszawa  
 4.12 Grupa Sierleccy Czarni – Twarde Pierniki Toruń  
 12.12 Grupa Sierleccy Czarni – GTK Gliwice

19.12 Grupa Sierleccy Czarni – PGE Spójnia Stargard  
 26.12 Grupa Sierleccy Czarni – Hydro Truck Radom  
 31.12 Pszczółka Lublin – Grupa Sierleccy Czarni  
 5.01 Grupa Sierleccy Czarni – Zastal Zielona Góra  
 16.01 Stal Ostrów – Grupa Sierleccy Czarni  
 22.01 Grupa Sierleccy Czarni – Astoria Bydgoszcz  
 29.01 Śląsk – Grupa Sierleccy Czarni  
 5.02 Grupa Sierleccy Czarni – Anwil Włocławek  
 10.02 Grupa Sierleccy Czarni – Asseco Arka Gdynia  
 5.03 King Szczecin – Grupa Sierleccy Czarni  
 12.03 Grupa Sierleccy Czarni – MKS Dąbrowa Górnicza  
 20.03 Trefl Sopot – Grupa Sierleccy Czarni  
 26.03 Legia Warszawa – Grupa Sierleccy Czarni  
 03.04 Twarde Pierniki Toruń – Grupa Sierleccy Czarni  
 08.04 GTK Gliwice – Grupa Sierleccy Czarni  
 12.04 PGE Spójnia Stargard – Grupa Sierleccy Czarni.



## HISTORYCZNIE POD SIATKĄ

**We wtorek 14 września w sali Teatru Rondo przy ul. Niedziałkowskiego w Słupsku odbędzie się spotkanie z Janem Wodeckim, autorem książki „Piłka siatkowa kobiet w latach 1945-2021 w Słupsku. Monografia”**

Jan Wodecki, to znany w mieście sympatyk słupskiego sportu. Kiedyś był zawodnikiem w MKS Palestra. Potem został trenerem lekkoatletycznym w Piaście i Gryfie Słupsk, następnie zajmował się futbolem, a potem pracował w wojewódzkich i powiatowych jednostkach kultury fizycznej. Obecnie jest na emeryturze ale, by się nie nudzić, zajął się opisywaniem zmagañ słupskiego sportu z historią, wydając kolejne książki.

Zaczął od „Człowiek – legenda. Aleksy Antkiewicz”. To była biografia słupskiego trenera, który wprowadził Czarnych do ekstraklasy. Potem Wodecki napisał „Ryszard Ksieniewicz i inni... historia słupskiej lekkoatletyki”. Następnie wrócił do boksu, stworzył bowiem dzieło „Słupskie pięściarstwo w latach 1947-2005”. To nie był koniec, bo znany z pracowitości i skrupulatności Wodecki namówiony przez przyjaciół napisał „Strzelectwo sportowe w Słupsku, w latach 1959-2005”. A i to, nie było jego ostatnie słowo. Nie chcąc marnować czasu pan Jan przygotował kolejną książkę „Piłka siatkowa kobiet w latach 1945-2012 w Słupsku”. Właśnie doczekała się swojego wydania i 14 września wieczoru autorskiego.

### Siatkarskie emocje

Książka to był strzał w dziesiątkę, bo siatkówka, obok boksu, lekkoatletyki, judo i brydża była przez wiele lat eksportowym produktem słupskiego sportu. Właściwie jego sztandarowym dziełem.

Siatkarki Czarnych Słupsk pięciokrotnie zdobywały tytuły mistrzyń Polski. Pięć razy podnosiły w górę Puchar Polski. Były największą siłą ekstraklasy, stanowiły podporę reprezentacji Polski, występowały w europejskich pucharach, raz zagrały

w finale tych rozgrywek. To były sukcesy dostrzegalne w skali Polski i Europy. Zmagania zawodniczek na siatkarskim boisku gromadziły tłumy najpierw w hali przy ul. Mirosławskiego (dziś już nieistniejącej), potem w hali przy ul. Grottgera, następnie w hali Gryfia. Jak do tego doszło, co było w Słupsku, zanim na dobre i na trwałe wszyscy skojarzyli słupską siatkówkę z Czarnymi - to jest w książce Wodeckiego.

### Trochę historii

Zaczyna się ona od 1945 roku i początku sportu w powojennym, polskim już, Słupsku. Siatkówka wtedy dopiero raczkowała. Pierwsze zajęcia z zawodniczkami ze słupskich szkół ponadpodstawowych prowadziła Teresa Trąbczyńska, która tę dyscyplinę nad Słupię przywiozła z Wielkopolski. Jej pierwszym bohaterem był Tadeusz Gwiżdż, zawodnik, następnie trener i wychowawca wielu zawodników. Jego gracze w MKS Palestra zdobywali medale na poziomie juniorów. Następne w kolejce po miejsce w historii od lat 70. XX wieku były już siatkarki Czarnych, które już w latach. 60. zdobyły tytuły mistrzyń Polski junierek. Trenował je Zenon Cieślak. W 1976 roku nastąpił awans Czarnych do ekstraklasy i od tej chwili była tylko fala wznosząca. W 1978 roku był pierwszy tytuł mistrza kraju, potem przyszły kolejne. Nieprzypadkowo mówiło się o tym, że w Słupsku zbudowano imperium kobiecej siatkówki w Polsce. Do dzisiaj mało który zespół z Pomorza może poszczycić się takimi sukcesami, jak wtedy Czarni. Siatkówka była modna, była promowana, wspierana i, co najważniejsze, odwzajemniała się kibicom sukcesami! Siatkarki budowały poczucie dumy mieszkańców miasta i mocno promowały region. Niestety, przekształcenia ustrojowe, rozpad województwa pomorskiego, zmiany strukturalne sportu w Słupsku, rozpad wielosekcyjnych klubów opartych o duże zakłady pracy, zmiany w finansowaniu sportu spowodowały zamknięcie tak chlubnej karty historii. To były lata 90 i przełom. XX i XXI wieku.

### Dzisiaj

Dzisiaj siatkarki Czarnych występują z powodzeniem w rozgrywkach juniorskich w województwie pomorskim, próbując także na poziomie seniorskim walczyć o II ligę, a zespół prowadzi od lat konsekwentnie Marek Majewski. Czy to dużo, czy mało? Każdy musi odpowiedzieć na to pytanie sam.

Teraz Wodecki spisał tę historię posiłkując się wspomnieniami bohaterek i bohaterów tych czasów, artykułami w gazetach i zdjęciami. Otrzymaliśmy więc bogato ilustrowane kompendium wiedzy o wszystkim, co ma związek ze słupską siatkówką. Na spotkaniu będzie okazja o tym porozmawiać.

Początek spotkania, przypomnijmy, wtorek, 14 września o godz. 17.30. Wstęp jest wolny.

Rafał Szymański



# CAM Technology

CAM Technology Sp. z o.o.  
ul. Wiktora Przybyły 1  
43-300 Bielsko-Biała

Autoryzowane wdrażanie  
oprogramowania CAM hyperMILL.

Optymalizacja obróbki, wdrażanie programów  
NC, nowoczesne technologie wytwarzania.

Przekrój ostatnich lat w branży przemysłowej, doskonale ukazał rozkwit i ogrom możliwości obrabiarek sterowanych numerycznie CNC. Producenci maszyn, bez chwili oddechu przścigają się w dostarczaniu coraz to bardziej wydajnych technologii. Dlaczego? Ponieważ muszą nadążyć za rosnącymi potrzebami klientów związanymi z szybkością dostaw oraz optymalizacją obróbki.

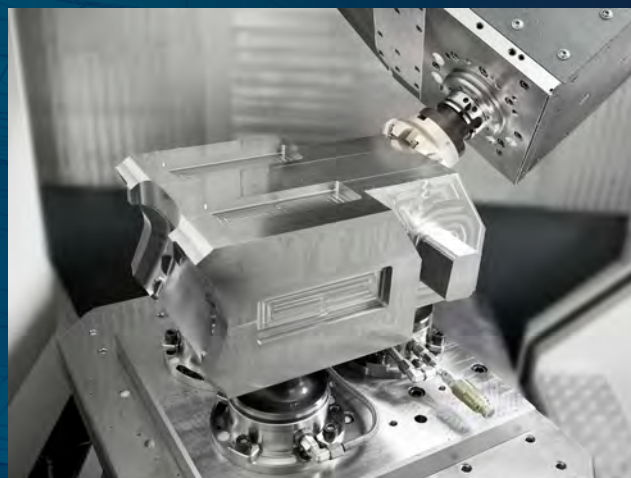
Nasza firma jako jedyna w Polsce oferuje narzędzie do optymalizacji obróbki skrawaniem i programowania maszyn CNC, oprogramowanie CAM hyperMILL. Osoby zarządzające firmą CAM Technology od blisko 20 lat z sukcesem wdrażają w przedsiębiorstwach właśnie system hyperMILL jako doskonałe rozwiązanie do szybkiego i bezpiecznego programowania obrabiarek CNC o szerokim stopniu skomplikowania. Nowoczesne technologie obróbki skrawaniem, obróbki wysokowydajnej i pełne wykorzystanie możliwości dostępnych obrabiarek to główne cele, do których świadome przedsiębiorstwa w dzisiejszych czasach dążą.

Oprogramowanie CAM hyperMILL, doskonale odpowiada na potrzeby runku właśnie pod kątem uzyskania tych celów.

Obrabiarka numeryczna, pomimo iż najbardziej zaawansowana technologicznie, potrzebuje wiedzy jakie ruchy ma wykonać. Oczywiście można programy NC tworzyć ręcznie z pomocą dostępnych cykli maszynowych, natomiast jest to niezwykle czasochłonne i kosztowne. Rynek w obecnych czasach bardzo dobrze pokazuje, że odczuwamy deficyt doświadczonych programistów maszyn CNC a ludzie posiadający odpowiednie kompetencje są bardzo wysoko opłacani. Dzięki oprogramowaniu hyperMILL, można w doskonały sposób zautomatyzować proces programowania, gdzie nawet niedoświadczony operator, będzie mógł bez specjalistycznej wiedzy generować bezkolizyjne i zoptymalizowane programy obróbcze.

Jak już zostało wcześniej nadmienione, firmy produkcyjne i narzędziowe wymagają coraz to bardziej zaawansowanych obrabiarek w celu sprostania potrzeb rynku. Dlatego przez ostatnie

lata było można zauważyć niesamowite zapotrzebowanie na urządzenie wieloosiowe, głównie symultaniczne centra frezarskie 5-cio osiowe o ogromnych wręcz możliwościach obróbczych skomplikowanych kształtów.



Prowadząc firmę CAM Technology oraz wdrażając oprogramowanie CAM hyperMILL, niejednokrotnie mogliśmy uczestniczyć w wytwarzaniu bardzo ciekawych komponentów, które wymagały zastosowania innowacyjnych technologii w płynnych 5-ciu osiach. Oczywiście jest to, że projekty takie i wykonywanie komponentów które są bardzo trudne technologicznie są znacząco bardziej lukratywne dla klientów niż elementy o prostych kształtach.

Oferowane przez nas rozwiązanie CAM hyperMILL, jest pionierem w tematach wysokowydajnej obróbki z uwzględnieniem innowacyjnych narzędzi dostępnych na rynku. Od lat dopracowywane są technologie HPC oraz HSC zarówno w technologiach 3D jak również w obróbkach symultanicznych 5-cio osiowych. Wielokrotnie jako firma wdrażaliśmy oprogramowanie hyperMILL w przedsiębiorstwach, które już posiadały inne konkurencyjne rozwiązania. Dlaczego? Ponieważ problemy techniczne i koszty z nimi związane, były nieakceptowalne.

Jako firma, możemy pochwalić się wieloma rekomendacjami, gdzie z sukcesem, dzięki innowacyjnym cyklom, mogliśmy uruchomić i zoptymalizować obróbkę komponentów 5-cio osiowych a sprawność, szybkość i prostota tworzenia nawet najbardziej skomplikowanych programów i technologii jest doceniana przez klientów na całym świecie.

Jeśli i Ty borykasz się z problemami czasu tworzenia programu NC lub masz komponenty, które chcesz zoptymalizować i wprowadzić w firmie pełne wykorzystanie posiadanych maszyn, skontaktuj się z naszą firmą a nakreślimy i omówimy, co możemy dla Ciebie zrobić.

# hyperMILL®

© The helmet was programmed and produced by DAISHIN

Authorized hyperMILL® Reseller



Dostarczamy oprogramowanie  
CAM dla wymagających

